Nr. 54. Lwów — Wtorek dnia 7 Marca. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Ogłoszenia: Reklamy po kreskie wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na ostatniej stronicy wiersz petitowy ... 60 h

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Tomasza, Piotra | Jutro: św. Jana B. Popielec, Polikarpa B. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 6 m. 38, Zachód „ 5 m. 47 | Długość dnia godzin 11 min. 9, Przybyło dnia od wczoraj 5 m.

Wypadki w Rosyi.

Reskrypt carski na imię ministra Bułygina jest dziś największem zdarzeniem w zawichrzonym do cna caracie. Aby trafnie ocenić znaczenie tego aktu, trzeba nietylko wystudyować każde jego zdanie, ale oprócz tego wiedzieć, jak on powstał i w jakiej chwili.

A zatem zastanówmy się najpierw nad reskryptem. Są w nim dwa zdania, naszem zdaniem, najważniejsze. Pierwsze brzmi tak: „Postanowiłem powołać przy pomocy bożej najgodniejszych, zażywających zaufania ludu i przez ludność wybranych mężów do współudziału w opracowaniu ustawodawczych projektów." Takie postanowienie oznacza, że od samowładztwa Rosya ma przejść do konstytucyi. Lecz dalej mówi car w reskrypcie: „Przewidując całe skomplikowanie i trudność urzeczywistnienia takiej reformy, która powinna być wykonana przy bezwarunkowem zachowaniu nienaruszalnych, zasadniczych ustaw państwa." Naczelną, najbardziej zasadniczą ustawą, filarem całego ustroju w caracie jest samowładztwo. Nie naruszyć go zgoła w niczem i bezwarunkowo, a zarazem zaprowadzić konstytucyę — to chcieć dwóch rzeczy, które wzajemnie się wykluczają, to niewzajemna sprzeczność. Car sam powiada, że przewiduje całe skomplikowanie takiej roboty i rozumie trudność jej wykonania. Nie on pierwszy zrobił takie spostrzeżenie. Widoczne jest że chodzi mu nie o zwołanie prawodawczego zgromadzenia, lecz o to, aby obok władzy autokratycznej stanęła z wybranych przez lud obywateli rada, posiadająca głos tylko doradczy. Kiedy sto trzydzieści lat temu wytworzył się we Francyi stan wewnętrzny, podobny do teraźniejszego w Rosyi, a minister Turgot w r. 1775-ym doradził Ludwikowi XVI powołać zgromadzenie ludowe doradcze, zganił to Tocqueville słowami: „Taka próba musi skończyć się niepowodzeniem, ponieważ raczej zaburzy naród, aniżeli go uspokoi." Trafnie przewidywał, bo w kilkanaście lat potem już była wielka rewolucya, a na gilotynie zginął Ludwik XVI. Takie konieczne wszystkich półrodków. Sobór ziemski, jako instytucya doradcza, mógł być przez naród przyjęty z radością jeszcze z rąk Aleksandra II; dziś na to zapóźno, dziś trzeba odrazu parlamentu — i to jak najprędzej.

Jak powstał reskrypt carski? Oczywiście, nie ma najmniejszej wartości petersburski telegram paryskiego dziennika *Echo*. Wedle tego telegramu, carski manifest z dnia poprzedniego — dzieło reakcyi — sprawił tak złe wrażenie, że car, przerażony i trwożny, powołał do siebie ministra rolnictwa Jermołowa, oraz ministra finansów Kokowcewa i z nimi razem napisał reskrypt na imię Bułygina, który razem z innymi ministrami nawet nie przeczuwał, co go spotka. Otóż tak być nie mogło. Nie minister rolnictwa i minister finansów są pierwszymi godnymi zaufania cara, ale właśnie Bułygin, jak przed nim był Mirski, a jeszcze przedtem Plehwe. Człowiek ze szkoły Pobiedonoscewa, polityk, wysunięty przez w. ks. Sergiusza do przeprowadzenia bezwzględnej reakcyi, autor manifestu, który rozwiązuje ręce czynownictwu do rozprawy z teroryzmem z góry, mógł przecież powiedzieć, że on się najmniej nadaje do spełnienia rozkazu, zawartego w reskrypcie. Jakże można było nie zapytać go, czy on się zdolnym czuje do takiej roboty, czy nie uważa jej za szkodliwą, czy się nie obraził tem, że podrzędni ministrowie przynieśli mu rozkazy? Jest tedy niewątpliwem, że ów reskrypt na imię Bułygina układał sam Bułygin, oczywiście przy pomocy innych ministrów i za zgodą nietylko cara, lecz także wpływowych członków dynastyi i takich możnych dygnitarzy, jak Pobiedonoscew, Solski, Wasilczykow, Szeremetiew,— tych potężnych reakcyonistów, do których należy sam Bułygin, a jest z nimi tak ściśle związany, że nawet mieszka w pałacu Szeremetiewa.

Reakcyonista, przeciwnik wszelkiego udziału społeczeństwa w rządach ma zgodnie z reskryptem ułożyć projekt takiego udziału! Łatwo sobie wyobrazić jak to wypadnie, bo choć Turgieniew w swej powieści „Nów" powiada, że „natura czynownika jest nieprawdopodobnie giętka", zawsze jednak nie sądzimy, żeby mogła równie dobrze służyć dwóm przeciwnym ideom. Reskrypt jest zatem owocem chwilowej potrzeby, jest manewrem, zapowiedzią czegoś, co może się nie spełni, jeżeli trudności, o których mówi car, okażą się niemożliwemi do usunięcia.

Jakaż więc jest chwila? Na ten tydzień zapowiedziano wybuch powszechnego strejku, ogromne demonstracye i walki z wojskiem. Z tego powodu robotnicy petersburscy nie stanęli do wyboru delegatów do komisyi senatora Szydłowskiego. Rewolucyoniści głoszą, że mają dużo broni i granatów ręcznych, dynamitowych, które będą rzucali na wojsko z tłumu, z okien, z dachów kamienic, jeżeli żołnierze poważą się strzelać do ludu. Policyanci — jedni ze strachu, inni może pozyskani przez rewolucyonistów— zaczęli porzucać służbę, zastrejkowali w Petersburgu, w Moskwie, Odesie, Rostowie naddońskim, nawet w Warszawie, gdzie przecież pewnie czynownictwo dobierało ich bardzo troskliwie i gdzie mieszkańcy ze zdumieniem patrzali w końcu ubiegłego tygodnia, jak kozacy pędzili do więzienia powiązanych policyantów. *Vossische Ztg.* ogłosiła doniesienie z Petersburga, że tamtejsi członkowie obcych ambasad otrzymali od rewolucyonistów anonimowe listy z ostrzeżeniem, aby we wczorajszą niedzielę, a także w dniach następnych nie wychodzili z domów, ponieważ podczas walk ulicznych, które są zamierzone, może ich spotkać nieszczęście.

Jest więc chwila przedwybuchowa. Nastrój, pełny oczekiwania czegoś strasznego, może wywołano sztucznie, może nic nie będzie, albo coś takiego tylko, co rząd potrafi stłumić, ale on o tem nie wie, on wogóle głowę traci, wodze mu z rąk wypadają, już nawet na policyantów nie może liczyć z całą pewnością. Więc to się sroży, to niby ustępuje. Liczne tłumy zapędza do więzień. To prezerwatywa niedorzeczna, bo jątrząca; naprzykład w Warszawie uwięziono podobno parę tysięcy ludzi, a między nimi wiele osób znanych w mieście, a takich, którzy potępiają wszelkie zaburzenia. Zawsze tak bywa przy dorywczych obławach, że rewolucyoniści wymykają się z policyjnej sieci, a pozostają w niej niewinni, których cierpienie jest dla ogółu wymownym dowodem niezdarności i dzikości rządu. Herodowy sposób pozbywania się groźnych przeciwników — to paroksyzm władzy, która moc traci. Traci ją i dlatego, jako swą tarczę, jako ratunek swój, podnosi i pokazuje ogółowi coś z tego, czego on pragnie. Tak niewątpliwie powstał reskrypt cara do ministra Bułygina.

Węgierskie przesilenie.

Piszą nam z Pesztu 4 marca:

(∞) Powołanie do Cesarza hr. Tiszy wywołało popłoch w obozie nowej większości sejmowej, która w tym fakcie widzi dowód, że do sanacyi stosunków Korona zamierza wciągnąć także stronnictwo liberalne. Skrajne żywioły w obozie kossuthowskim poczęły grozić wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia gabinetu Tiszy za różne niekonstytucyjne, ich zdaniem, czyny, jak ściąganie nieuchwalonych przez sejm podatków, rozwiązanie sejmu, przyjęcie traktatu z Niemcami itd. Te żywioły ciągle jeszcze trwają na stanowisku nieprzejednanem, wołają: „Musimy otrzymać wszystko!" — chociaż Kossuth przy każdej sposobności: w artykułach swych i w przemowach do różnych deputacyj zwraca uwagę na to, że ponieważ jego stronnictwo nie posiada większości, przeto musi niejedno wykreślić ze swego programu, aby możliwy był kompromis z innemi stronnictwami.

Lecz hałas skrajnych żywiołów jest bezpodstawny. Misya hr. Juliusza Andrassego zupełnie się nie powiodła. On sam wyjechał na wieś do brata i stamtąd nie chce wracać nawet do Pesztu na posiedzenia nowej sejmowej większości. Klubem dyssydentów już nie on kieruje, lecz Daranyi. Wobec tego Korona musiała przecież wyszukać kogoś, ktoby powiedział, jakie są zapatrywania różnych kół węgierskich i jakiemi drogami można dojść do usunięcia przesilenia. Tisza zawsze jeszcze stoi na czele rządu, nic więc dziwnego, że Cesarz powołał go do siebie, oczywiście jako ministra, nie zaś jako przywódzcę liberałów. Ale skrajni kossuthowcy zżymają się nawet wtedy, gdy nadejdzie wiadomość o audyencyi ministra przy boku cesarskim hr. Khuen-Hedervary'ego. Po prostu opanowała ich mania wielkości.

Hr. Tisza posunął swą lojalność względem nowej większości do tego stopnia, że zamiast wyłuszczyć przed Cesarzem swe zapatrywania, poradził mu powołać na audyencyę prezydentów izby magnackiej i poselskiej, oraz wybitnych członków z każdego stronnictwa. Cesarz na to się zgodził. Już wiadomo, że będą powołani na audyencyę prezydenci hr. Csaky i Justh, z liberałów Hodossy i Falk, z dyssydentów Daranyi, z partyi katolicko-ludowej Rakovszky i hr. Ferdynand Zichy, a z banffistów sam Banffy. Podobno dostąpi tego zaszczytu także hr. W. Apponyi, co będzie ze strony Cesarza wielkiem poświęceniem. Z Kossuthowców był już na audyencyi sam Kossuth, będzie Justh, ale zapewne jeszcze ktoś otrzyma wezwanie.

Po powrocie hr. Tiszy z Wiednia rozeszła się pogłoska, że najprawdopodobniej powstanie gabinet koalicyjny, oparty o liberałów, dyssydentów, ludowców i banffistów, a że na czele jego stanie dr. Aleksander Wekerle, ulubieniec sfer przemysłowych i finansowych. Głoszą dalej, że Cesarz zezwoli Wekerlemu wstawić do swego programu wojskowe postulaty słynnego „komitetu dziewięciu", który pod przewodnictwem Szella obradował za czasów gabinetu Khuen-Hedervary'ego i ułożył wtedy rezolucyę, przyjętą przez liberałów, ale później zmienioną przez hr. Tiszę. Jak wiadomo, zawiera ta rezolucya żądanie, aby na Węgrzech powstały wszystkie militarne instytucye, jakie są w Austyi, a więc szkoły kadeckie i akademie czysto węgierskie, wojskowe sądownictwo węgierskie, arsenały, warsztaty, a dalej, żeby Węgrzy służyli na Węgrzech, wszelako z uwzględnieniem takich okoliczności, przy których interesa militarne mogą zniewolić do powołania Węgrów po za granice ich kraju. Oprócz tego podobno Cesarz pozwoli przyszłemu gabinetowi węgierskiemu wdrożyć rokowania z gabinetem austryackim w sprawach ekonomicznych, aby można było przystąpić do robót przygotowawczych, które muszą poprzedzić upragniony przez Węgrów rozdział celny i finansowy Wszelako, zezwalając na takie rokowania Cesarz podobno zażądał, aby w niczem nie naruszono traktatów handlowych, już zawartych z obcemi państwami, jako też tych, które w ciągu roku bieżącego muszą być zawarte.

Zapisałem tę pogłoskę nietylko dlatego, że podają ją wybitni członkowie sejmu i nietylko dlatego, że jest ona już roztrząsana w klubach, ale nadto z powodu, iż się wydaje bardzo prawdopodobną. Postulaty „komitetu dziewięciu" zawsze były uważane za możliwe, nawet przez Tiszę, tylko że on obierał drogę powolnych reform, bez wydawania nowych patentów. A na roboty wstępne do rozdziału ekonomicznego tem łatwiej się zgodzić, że podczas nich obie połowy monarchii zapewne się przekonają, iż rozdział właśnie dla Węgier będzie szkodliwy, a dla Austryi dość obojętny. Zresztą, sądząc z tego, co o rozdziale mówi główny jego orędownik Banffy, można się domyśleć, że tu chodzi o stworzenie mnóstwa nowych posad, a dopiero w drugim rzędzie o skuteczniejsze popieranie ekonomicznego rozwoju Węgier.

Pogłoski o rekonstrukcyi gabinetu br. Gautscha.

W ostatnich dniach zaczęły się pojawiać w dziennikach wiedeńskich pogłoski o rzekomo bliskiej rekonstrukcyi gabinetu barona Gautscha, mającej polegać na tem, że powołanoby doń dwóch parlamentarzystów, a mianowicie według owych pogłosek, jednego Niemca i jednego Czecha. Z powodu tych pogłosek pisze *Deutschnationale Korrespondenz*, że powołanie do gabinetu parlamentarzystów mogłoby tylko wtedy nastąpić, gdyby stosunki w parlamencie ułożyły się w ten sposób, że uruchomienie parlamentu możnaby było uważać za trwałe i że wiele z teraźniejszych różnic między stronnictwami byłoby już załatwionych. W dzisiejszych zaś stosunkach powołanie parlamentarzystów do gabinetu stworzyłoby tylko nowe różnice między stronnictwami. Mowy więc być nie może o rekonstrukcyi gabinetu w nieodległej przyszłości. „Niemieckie stronnictwa — powiada wspomniane pismo — wiedzą dobrze, jaka spadłaby na nie odpowiedzialność, gdyby w stosunkach dzisiejszych domagały się parlamentarnego ministeryum i z łona swego chciały wyznaczyć ministra".

W podobny sposób wyraża się i praska *Politik*, organ Czechów. Pisze ona, że gdy przedłożenia rządowe, dotyczące konieczności państwowych, przejdą już w trzeciem czytaniu, dopiero wtedy rząd stanie wobec problematów, których poprzednicy jego rozwiązać nie zdołali. Możebnem jest, iż baron Gautsch sądzi, że łatwiej mu będzie problematy te rozwiązać, gdy w ministeryum jego zasiędą mężowie zaufania stronnictw parlamentarnych. *Politik* przypomina projekt posła Prade'go, który wyraził zdanie, że zasiadający w gabinecie dwaj reprezentanci toczących walkę narodowości mogliby wspólnie stworzyć podstawę do kompromisu. Nie musieliby to być koniecznie ministrowie-rodacy: czeski i niemiecki, — mogliby to być i ministrowie z teką. *Politik* słusznie wskazuje na to, jaką rywalizacyę w obozie niemieckim wywołałoby obsadzenie portfelu, który miałby objąć Niemiec-parlamentarzysta. „Drogi tedy — konkluduje *Politik* — do parlamentarnych kombinacyj w gabinecie nie są dziś jeszcze praktyczne do przebycia."

W tej samej sprawie dowiadują się berneńskie *Lidove Noviny* z komitetu wykonawczego młodoczechów, co następuje: „Baron Gautsch zaraz po objęciu rządów powziął plan przyjęcia do swego gabinetu po jednym członku z klubu czeskiego i z klubu niemieckiego stronnictwa ludowego. Cel tego miałby być ten, by przygotowali oni grunt dla porozumienia czesko-niemieckiego, zaś dla myśli tego kompromisu przygotowali życzliwe przyjęcie w swoich klubach. Ze strony Czechów kwestya osobista nie mogła nastręczać trudności, gdyż dr. Kramarz oświadczył, że nie życzy sobie wstąpić do gabinetu i polecił baronowi Gautschowi posła dra Pacaka. W stronnictwie swojem cieszy się dr. Pacak taką sympatyą, że nic nie stałoby na przeszkodzie jego mianowaniu na miejsce, zajmowane obecnie przez dra Randę. O rywalizacyi tedy nie ma mowy. Lecz komitet wykonawczy jest zdania, że prezes klubu czeskiego wtedy tylko mógłby wstąpić do gabinetu, gdyby między nim, a kierującemi kołami w obozie niemieckim przynajmniej jakieś dane istniały co do możliwości niemiecko-czeskiego porozumienia. Wszelkie inne kombinacye miałyby tylko ten oczywisty cel, by zniszczyć opozycyjne stanowisko Czechów i zapewnić długi żywot gabinetowi barona Gautscha. O porozumieniu zaś na gruncie narodowościowym w kraju samym trudno mówić, gdyż według poufnych wiadomości, które nadeszły z Moraw, oczekiwać tam nie można pomyślnego skutku akcyi, zmierzającej do porozumienia, zaś tem mniej myśleć o niem można w Czechach, gdzie różnice są o wiele ostrzejsze, a grunt jeszcze mniej przygotowany".

Z tego wszystkiego okazuje się więc, że pogłoski o zamierzonej rzekomo rekonstrukcyi gabinetu barona Gautscha są niczem więcej, jak tylko dowolną polityczną kombinacyą, którą notujemy jedynie z obowiązku publicystycznego, dla ilustracyi zaś, co o niej sądzą najbardziej w tej sprawie interesowane polityczne koła, zanotowaliśmy powyższe trzy głosy trzech organów owych kół politycznych.

Enuncyacya ziemian.

Z okazyi zjazdu ziemian na zgromadzenia Towarz. kredytowego ziemskiego i Towarz. gospodarskiego zebrało się w sobotę po godzinie 4 popołudniu w sali Towarzystwa kredytowego ziemskiego bardzo liczne grono właścicieli dóbr ziemskich na poufne narady z programem: a) sytuacya polityczna dotycząca naszego narodu, b) sprawa niedawno założonego towarzystwa ku ochronie ziemi.

Zebraniu przewodniczył poseł Albin R a y s k i. Po dłuższej dyskusyi, uznanej za poufną, uchwalono następujące rezolucye:

Zebrani we Lwowie ziemianie polscy wyrażają przekonanie:

1) że rodacy nasi pod rządem rosyjskim w obecnej ważnej chwili dziejowej zachować winni spokój i zimną rozwagę, nie dać się porwać do środków gwałtownych, lecz powinni pomimo srogich a prowokacyjnych prześladowań, stanowczo i z godnością bronić praw narodu polskiego i dopominać się wytrwale o należne nam swobody religijne i polityczne;

2) że naszym obowiązkiem jest w tym kraju, który dzięki swobodom konstytucyjnym może rozwijać systematyczną pracę w kierunku narodowym, utworzoną przed dwoma laty przez wyborczy kom. centralny organizacyę po powiatach podtrzymywać i umacniać, a dążyć do połączenia wszystkich obywateli, choćby odmiennych zapatrywań politycznych w jeden zastęp narodowy.

Następnie omawiano sprawę Towarzystwa ku ochronie ziemi.

Korespondencye.

Rzym 1 marca.

(Obstrukcya kolejarzy we Włoszech.)

Czytając dzienniki włoskie, od pewnego czasu spotykało się w nich stałą rubrykę zatytułowaną *I ferrovierii* albo *Organisazioni ferroviarie*, którą się zazwyczaj jako nas mniej interesującą, pomijało.

Artykuły te omawiały różne pretensye kolejarzy i narady ich nad środkami prowadzącymi do polepszenia bytu materyalnego przez odpowiednie powiększenie płacy, a skrócenie czasu pracy obowiązkowej. Podobno nie wielkie były widoki uzyskania wszystkiego, czego się od towarzystw kolejowych domagano — gdyż pretensye te obciążyłyby w razie przyjęcia budżety ich o sumy prawie do stu milionów dochodzące — to też często od dłuższego czasu odzywały się głosy śród kolejarzy, iż jako *ultima ratio* należałoby zorganizować ogólne bezrobocie wszystkich funkcyonaryuszy kolejowych. Nad znaczeniem podobnego strejku nie ma potrzeby się rozwodzić — skutków jego doznała ostatnimi dniami Warszawa, przekonawszy się, jak piszą tamtejsze dzienniki, jak to straszno czuć się zupełnie odciętym od świata i przeniesionym w owe dawne praojców czasy, kiedy wymarzonym szczytem szybkiej komunikacyi była ekstrapoczta z rozweselającą trąbką pocztylionów. Pojmując dobrze zgubne skutki, jakieby ogólne bezrobocie kolejarzy dla

---

24)

Michalina Domańska.

WYKOLEJENI.

(Ciąg dalszy).

— Nie mów mi tego, ja wiem najlepiej, że to człowiek wyjątkowy, kocha mnie bardzo, cierpi teraz, żal mi go strasznie, a jednak...

— Babcia tak się cieszyła z tego projektu, a ja!.. Widziałam tu szczęście trwałe, pewne jak opoka, twoją przyszłość tak jasną.. Ach! ty przynajmniej, Marylo!.... Ty nie wiesz, nie rozumiesz, co to jest popełnić omyłkę na całe życie, co to ból zawodu.... beznadziejny! Tybyś zabezpieczona była od tego! Ach! Marylo!....

— Cicho, Wando, moja najdroższa, moja... biedna!... Nie mów nic! ja wiem, ja rozumiem więcej niż ty przypuszczasz... ale nie mogę!... wierz mi, nie mogę iść za niego!

Przez szpary ciężkich firanek błękitne światło dnia wpadało do pokoju, przyćmiewając żółte płomienie lamp. Na stoliku leżały porzucone rękawiczki, zwiędłe kwiaty, bransoletki, na dywanie okrywka balowa. Maryla i Wanda siedziały na kozetce nierozebrane jeszcze z wieczorowych sukien, blade w tem niepewnem świetle, smutne obie od łez. Wanda wzięła ręce dziewczyny, oplotła je sobie koło szyi i patrząc jej zbliska w oczy — spytała z trwogą i wahaniem:

— Marylko, powiedz mi prawdę, całą prawdę; kto jest przyczyną twojej odmowy?

Przejrzyste oczy Maryli ukryły się pod powiekami

— Bo tu jest przyczyna i niedawna — nalegała Wanda. — Pokochałaś kogo?

Znowu milczenie, lecz nie trzeba było innej odpowiedzi nad rumieniec, który ze spuszczonej twarzy spływał aż na białą szyję dziewczyny.

— Ach! Marylo! to przecież nie Dołhiński? — Taka trwoga zabrzmiała w głosie hrabiny, że Maryla podniosła oczy, spojrzała na nią i osunąwszy się na klęczki, ukryła twarz na jej piersiach.

— Wando, moja jedyna, czego ty się boisz? Co ty w tem widzisz strasznego?

— A więc to prawda? Marylko, to nieszczęście!

— Czy ja go mogłam niepokochać, powiedz sama... On taki inny, taki niezwykły, tyle w nim razem złego i dobra... Nie śmiej się ze mnie, ale ja zawsze myślę o nim: to upadły anioł!

— Biedne dziecko! Biedna Marylko!

Nastała cisza. Maryla w klęczącej postawie oparła głowę na ramieniu kuzynki, przymknęła oczy, a twarz jej pokrył wyraz słodkiego rozmarzenia. Wanda patrzała wprost przed siebie, a czarne długie rzęsy nigdy może jeszcze nie rzucały tak tragicznego cienia na jej twarz pobladłą.

W ciszę sennego domu wpadł głos sygnaturki z sąsiedniego kościoła, wzywający na prymaryę.

— O Boże! Co ja powiem baboi! Tak mi polecała, aby czuwać nad tobą, nad twojem sercem, nad twym losem i przyszłością! Myślałam, że wrócisz do niej szczęśliwa, spokojna, zaręczona z zacnym człowiekiem, a tymczasem... Ach! Marylo! to ja tobie nieszczęście przyniosłam! Ja je w sobie noszę, nie powinnam była zbliżać cię do siebie!... Nawet tym, których kocham, którym nieba chciałabym przychylić... To moja wina! Ach, Boże! Boże!....

I Wanda zrozpaczonym ruchem załamała ręce nad swą piękną głową.

— Ty mówisz w gorączce, Wandeczko! Co się z tobą dzieje? co ty sobie wyrzucasz? Gdzie tu widzisz nieszczęście? I słuchaj, jakie ty znowu masz pojęcie o nim... o Januszu?... Mów, Wando, dlaczego milczysz? Co ty myślisz o nim tak złego? Ty z nim inna jesteś niż ze wszystkimi. Czy go nie lubisz? czy się go boisz?

— O! tak!... boję się go Marylko!...

— Ależ to zabawne, Wandziu! Dziecko z ciebie, doprawdy! Babcia mówi zawsze, że mam przewrócone w głowie ależ i ty! Boi się sama nie wie czego, przewiduje jakieś nieszczęścia...

— Jesteś strasznie blada, najdroższa, połóż się zaraz, już dzień biały... I ja się prześpię trochę, bo chcę jeszcze dziś być na Mszy u Św. Krzyża... Połóż się, Wandeczko, i nie dręcz się niczem...

Wanda w milczeniu ucałowała kuzynkę i opuściła jej pokój. Po drugiej stronie korytarza był duży pokój cały olejno malowany na biało; stało tam małe łóżeczko, także białe, i drugie, na którem snem sprawiedliwych spała bona.

Hrabina weszła cichutko i pochyliła się nad łóżeczkiem; spał w niej jej synek, jej jedyny, ukochany Eli. Cały ze snu różowy, z ciemnemi włoskami, pokręconemi w loczki, śnił o czemś wesołem, bo uśmiechał się; długie czarne jak u matki rzęsy, leżały mu na policzk ch. Wanda uklękła przy łóżeczku, oparła na ręku zmęczoną głowę i patrzała na syna, a duże łzy jedna po drugiej spadały na cenne koronki balowej sukni.-.

XIII.

— Kto jest u pani w salonie? — pytał Janusz Dołhiński służącego, zdejmującego mu płaszcz.

— Jaśnie pan Józef Dołhiński.

— A pana Holsztyński iego niema?

— Nie przyszedł jeszcze.

— To dobrze, możesz mnie nie anonsować.

Janusz zamiast do salonu, wszedł w korytarz, prowadzący do dalszych pokojów. Zatrzymał się przed drzwiami, opatrzonemi u góry w okienko, i zapukał.

— Proszę — powiedział głos kobiecy.

Janusz wszedł. W fotelu pod oknem siedziała kobieta z siwemi włosami, o żywych, czarnych oczach. Na jego widok — rozpromieniła się.

— Cały wór życzeń na ten Rok Nowy, kochana pani! — wołał wesoło Janusz od progu. — Obyśmy zwojowali zupełnie te szkaradne reumatyzmy!

— Bardzo poczciwie, żeś przyszedł — mówiła staruszka, całując w czoło Janusza, który się schylił do jej ręki.

— Siadaj tu naprzeciw światła, będę patrzała na ciebie. Ciągle szalejesz i robisz głupstwa, prawda?

— Ani trochę, kochana pani. *Je suis sage comme une image!*

— Nieprawda. przecież ciągle słyszę o nowych wybrykach, ciągle o tobie mówią. A w oczach masz jakiś smutek, pomimo to...

— Smutek? Być może. W mojej duszy i w moich oczach prawdopodobnie dużo rzeczy się mieści, o których ja sam nie wiem; nie rozumiem nawet, jak się tam one godzą z sobą... Ale mniejsza o to, nie zapuszczajmy sondy tam, gdzie nie trafi na nic dobrego. Niech mi pani jakie przyjemne rzeczy powie, kochana pani...

— Powiedz mi, czy to prawda, że sprzedajesz Józefowi majątki?

— Prawda, *chère madame.*

— Po co to robisz?

— Po to, aby mieć pieniądze.

— I puścić je w rok...

— Możliwa rzecz, kochana pani.

— A potem?

— Na gderanie zebrało się dziś pani... tak, jak w tych czasach, kiedy to Januszek oknem wyskakiwał w czasie lekcyi.

— Gderanie na nic tobie; opamiętałby cię chyba piorun z jasnego nieba!

Janusz wybuchnął szczerym i dźwięcznym śmiechem.

— Nie powiem, aby mi pani dobrych rzeczy życzyła — i to w sam dzień Nowego Roku...

— Wiesz dobrze, że rodzona matka nie życzyłaby ci lepiej.

Staruszka kiwała smutnie głową, patrząc na wychowanka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Włoch sprowadziło, postanowił rząd zawczasu zapobiedz i w tym celu wniósł do izby poselskiej projekt uchwalić się mającej ustawy, któraby funkcyonaryuszom kolejowym, jako urzędnikom państwowym, raz na zawsze zabroniła urządzania strejków, jako środków o charakterze rewolucyjnym. Projekt ten oburzył nietylko tych, których bezpośrednio dotykał, ale i nieinteresowanych wprost agitatorów socyalistycznych tak w izbie, jak i po za nią. Szczególnie oburzył ich paragraf 71 projektu, nakładający na winowajców kary pieniężne i aresztu. Gdy krzyki i protesty posłów socyalistycznych nie pomogły i nie skłoniły rządu do cofnięcia projektu, postanowiono wymusić je w inny sposób po za izbą poselską.

W tym celu zjechali się ze wszystkich ważniejszych miast włoskich wybrani przez funkcyonaryuszy kolejowych delegaci w liczbie 45, tworzący tak zwaną konstytuantę (la costituente) mającą obmyśleć stosowny sposób postępowania. Z pośród siebie wybrała ona komitet agitacyjny z ośmiu osób, mogących znosić się z ministerstwem, a zatem przeważnie posłów socyalistycznych, którzyby po powrocie delegatów do swych siedzib, tu w Rzymie dopilnowali wykonania powziętych uchwał i w razie potrzeby prowadzili układy z rządem.

Wspomniana konstytuanta obradowała przez dwa dni w jakiejś sali robotniczej przy Via Principe Amedeo, poza głównym dworcem kolei; a obrady te odbywały się w nadzwyczajnej tajemnicy, ażeby nikt przed czasem o powziętych uchwałach się nie dowiedział. To też celem usunięcia wszystkich niepowołanych, stało 20 socyalistów na straży przed bramą wchodową. Nie dopuszczono nawet dziennikarzy, którzy naprężno czekali przed domem obrad i żartem to zgromadzenie nazwali odbywającem się *conclave*; a gdy się skończyło, wychodzących zapytywali: „*Quid habemus papam?*“ — Ci jednak nie zdradzili się z niczem i dopiero nazajutrz pokazało się, jakie powzięto postanowienia, ażeby zmusić rząd do cofnięcia projektu. — Środkiem do tego miała być *obstrukcya*, lecz nie parlamentarna, gdyż ta — z powodu szczupłej liczby, nie wieleby pomogła — ale obstrukcya całego personalu kolejowego, bardzo dowcipnie obmyślana, bo opierająca się na nibyto ścisłem wykonaniu regulaminu kolejowego.

Dało się to widzieć zaraz przy odejściu pierwszego pociągu po terminie naznaczonym na rozpoczęcie obstrukcyi. — Podróżni zgromadzili się, jak zwykle, w oznaczonym czasie w poczekalniach i na peronie, nie przeczuwając, co ich czeka. Wprawdzie spóźnianie się pociągów we Włoszech należy do rzeczy najzwyklejszych i nieraz trzeba czekać 30, 40 lub nawet 60 minut, nim pociąg oczekiwany nadejdzie. Skoro jednak raz pojawił się na stacyi, podróżni zajmują szybko swe miejsca i w parę minut pociąg rusza dalej. Obecnie jednak odbywa się to zupełnie inaczej. Pociąg stoi na stacyi, ale podróżni nie mogą jeszcze siadać, bo trzeba doczepić dwa lub trzy nowe wagony, opatrzeć koła, czy nie zepsute, czy para równomiernie rozprowadzona w rurach ogrzewalnych, czy klamki, drzwi, okna, podłogi wyszczotkowane, lampy zapalone, czy nie brakuje gdzie jakiej latarni, śrubki lub gwoździa jakiego, czy wszystkie części maszyny i hamulce funkcyonują należycie i t. p. Dotychczas wszystkiego tego dokonywano w kilku lub kilkunastu minutach — obecnie muszą podróżni czekać dwie, trzy lub cztery godziny, nim służba kolejowa upora się z tem wszystkiem. Nie pomagają prośby, ni groźby, narzekania i przedstawienia podróżnych, ani naczelników stacyi, służba zasłania się regulaminem, który to wszystko przepisuje.

Wypada dodać, iż regulamin ten pochodzi jeszcze z roku 1842, to jest z czasu, gdy na dzień zaledwie kilka pociągów przebiegało po szynach — i że nigdy w czasach ostatnich nie był dokładnie wykonywany. Obecnie zaś kolejarze, z minami nibyto bardzo poważnemi, wymagają jak najpunktualniejszego przestrzegania tego regulaminu, wykonując go *ad jotam* w jak najpowolniejszem tempie. Dochodzi to aż do śmieszności i obojętnych widzów, których mnóstwo gromadzi się na peronie, może to nawet zabawić, gdy np. konduktor prowadzący pociąg oznajmi, iż nie może odjeżdżać, bo nie ma jakiejś bagateli regulaminem przepisanej, po którą trzeba aż do magazynu posłać; a gdy po upływie kilkunastu minut posłaniec z niczem wraca, bo magazynier, aby żądaną rzecz mógł wydać, żąda stosownie do regulaminu pisemnego rozkazu naczelnika stacyi. Podróżnych jednak doprowadza postępowanie to kolejarzy do wściekłości, nie szczędzą im też słów obelżywych i przekleństw; a brano się już nawet do kijów, tak, iż policya w wielu miejscach w obronie kolejarzy występować musiała. Dzienniki podają w tej mierze mnóstwo drastycznych przykładów, których jednak nie myślę przytaczać. Dość wspomnieć, że w Rzymie przez ostatnie cztery dni wszystkie pociągi przychodziły z kilku godzinnem opóźnieniem, a wielu podróżnych, którzy nie mogą czekać, wysiada przed stacyą, gdyż pociągi, które nadto z powodu przepełnienia wagonami torów kolejowych, zatrzymywać się muszą przed stacyą, nie mogły do niej mogły dojechać. To też tu w Rzymie wiele osób niecierpliwych wysiada przy Porta maggiore i dąży z pakunkami ręcznymi do najbliższego tramwaju lub bierze dorożkę, za którą do miasta po 10, a nawet 15 lir płacić sobie każą.

Położenie to stawało się coraz groźniejsze, bo równe spóźnienia dotykały i towarowe pociągi, przez co wiele artykułów, łatwo ulegających zepsuciu, marnieje, — jak znowu przy spóźnionych pociągach wiele cierpią na tem osoby, mające pilne zajęcia, terminy sądowe, lub osoby chore, potrzebujące spiesznej pomocy lekarskiej.

To też wniesiono w wielu interpelacyi w parlamencie, co myśli rząd przedsięwziąć, aby grożącemu kataklizmowi ekonomicznemu zaradzić. Rząd jednak bardzo niefortunnie się znalazł. Prezydent Giolitti nie pojawił się po prostu, a minister robót publicznych Tedesco umył ręce, twierdząc, że rząd zrobił swoje, bo wniósł projekt ustawy przeciw strejkom — a teraz sprawa ta rozstrzyga się między kolejarzami i parlamentem. Oświadczenie to oburzyło nietylko posłów socyalistycznych: „Cofnijcie projekt, a obstrukcya na kolejach odrazu ustanie“ — i wywołało żywe protesty i interpelacye przeciw ministeryum, bo wyglądało albo na ukryte schlebianie obstrukcyonistom kolejowym, albo na najhaniebniejszą bezradność rządu wobec zagrożenia najżywotniejszych interesów kraju. To też zewsząd posypały się protesty przeciw takiej obojętności rządu i dały się słyszeć głosy: „ustąpcie miejsca innym, jeśli nie umiecie dać sobie rady . Przyszło nawet do bardzo ostrej wymiany słów między byłym ministrem, deputowanym Prinetti a dzisiejszym ministrem publicznych robót Tedesco.

Oprócz tych głosów oburzenia w Izbie, nadchodzą setkami ze wszystkich stron Italii pisemne i telegraficzne protesty i wezwania do rządu, aby czemprędzej energicznymi środkami stłumił to zbrodnicze postępowanie kolejarzy, które oprócz szykanowania podróżnych, sprowadza nieobliczalne szkody dla przemysłu i handlu, powodując niedotrzymanie terminów, zniszczenie wielu artykułów, zalegających po magazynach i zupełne odstręczenie od zwiedzania Włoch cudzoziemców, którzy znakomicie przyczyniali się do wzbogacenia mieszkańców Italii. Już bowiem dawniejsze strajki i niepokoje znacznie zmniejszyły ich liczbę — a teraźniejsze szykany dokonają reszty; wielu nawet cudzoziemców pośpiesznie opuszcza już Włochy, w obawie gorszych rzeczy, które mogą nastąpić.

Rząd jednak nie bardzo śpieszy się z zarządzeniem odpowiednich środków. Dotychczas ograniczono się na przeniesieniu jakiegoś zastępcy naczelnika stacyi, który kazał zawrócić pociąg z drogi na stacyę, ażeby zamknąć drzwi, które jakiś podróżny zostawił otwarte — i na wydaleniu ze służby kilku opornych robotników. To też dzienniki nie szczędzą wyrzutów rządowi, który pomawiają o złą wolę i machiawelizm, zasłaniający się wniesieniem do Izby projektu prawa przeciw strejkom. Gdyż prawo to, gdyby nawet zostało uchwalone, dopiero od lipca weszłoby w życie, a tu chodzi o natychmiastową pomoc.

Wprawdzie od dwóch dni stan jest nieco lepszy z powodu, iż ograniczono znacznie liczbę pociągów; nie ma więc po stacyach takiego zatoru wagonów i pociągi osobowe z bardzo niewielką ilością podróżnych odchodzą ze znacznie mniejszem spóźnieniem, gdyż i sami kolejarze czują się już znużeni nadmierną pracą, jaką sobie sami nałożyli, jak i wybuchami oburzenia publiczności podróżującej — za to pociągi towarowe ulegają dalej niezmniejszonej obstrukcyi.

Trudno też przewidzieć, jak długo to potrwa i jak się skończy. Dziś w senacie interpelowano znowu bardzo natarczywie ministra robót publicznych, który dawał wymijające odpowiedzi, rozprawiając bez potrzeby szeroko o przyczynach obstrukcyi — a wreszcie oświadczył, iż rząd nie myśli stosować żadnych nadzwyczajnych środków, gdyż w samym regulaminie znajdą się sposoby skutecznego zażegnania obecnej niekorzystnej sytuacyi i tylko z powodu niespodziewanego zaskoczenia wypadkami nie mógł ich użyć. Odpowiedziano mu, że rząd, jeżeli nie był głuchy i ślepy, z artykułów dziennikarskich i wieców organizacyi kolejowych powinien był wiedzieć, na co się zanosi i stłumić ten ruch w zarodzie. Wreszcie senatorowie Colombo, tudzież Casana i Cavasola, zaproponowali porządek dzienny w dwóch nie wiele różniących się brzmieniach, wzywający rząd do energicznego wystąpienia przeciw obecnym nieporządkom i obmyślenia środków, któreby zapobiegły na przyszłość powtórzeniu się podobnego bezprawia w jakiejkolwiek gałęzi publicznej.

Zanim przystąpiono do dyskusyi nad tem, powstał minister spraw zewnętrznych Tittoni i zażądał, ażeby z powodu bardzo poważnego charakteru politycznego tej sprawy i nieobecności prezydenta ministrów, odroczono dyskusyę do jutra. Mimo sprzeciwiania się temu niektórych posłów, powzięto wreszcie taką uchwałę.

Jutro tedy pokaże się, jak sobie rząd postąpi — dzienniki niektóre powiadają, iż powinien ustąpić w całości, a nie próbować utrzymać się przy władzy z poświęceniem ministra robót publicznych; niefortunna bowiem odpowiedź jego w Izbie i senacie nie były wyrazem jego tylko osobistego zapatrywania, ale solidarnego zdania całego gabinetu. Zanosi się tedy może na kryzys ministeryalną. Co się stanie i jaki obrót dalszy weźmie obstrukcya, zapewne wnet oznajmią telegramy; ja chciałem dać tylko obraz, jaki się dziś przedstawia i podać powody, które ją wywołały.

Wincenty Stroka.

Wypadki w Rosyi.

Kursk. Z powodu niepokojów, jakie się tu zdarzyły dnia 25 lutego, gubernator ogłasza, że zarządził surowe śledztwo co do zbytniej surowości w postępowaniu policyi z uczniami. Zapowiada, że śledztwo to przeprowadzone zostanie, a wynik jego będzie podany do publicznej wiadomości.

Mitawa. Przybyli z Rygi agitatorowie, między tymi także studenci, skłonili tutejszych robotników do podjęcia strejku we wszystkich fabrykach. Jednakże fabryki konserw, które mają zamówienia dla armii mandżurskiej, pracują pod osłoną wojska. Ulicami miasta przeciągają patrole wojskowe.

Carycyn (gub saratowska). Strejk towarzystwa „Ural-Wołga“ rozszerzył się na wszystkie drukarnie i fabryki. Sklepy są pozamykane. Ulicami przeciągają patrole. Robotnicy zachowują się stosunkowo spokojnie.

Carycyn. Strejk rozszerzył się na wszystkie fabryki. Dzienniki nie wychodzą.

Eriwan. Przyszło tu do starć pomiędzy Mahometanami a Ormianami. Wiele osób zabitych.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Z powodu zamierzonego strejku osadzono w cytadeli przeszło 60 policyantów.

Aresztowano lekarza dra Szymanowskiego. Po wsiach gubernii łomżyńskiej wybuchły rozruchy. O niepokojach w fabryce Poznańskiego w Łodzi donoszą, że kiedy tłum, napierany przez kozaków, cofał się, wiele osób wpadło do stawu, 24 kobiet utonęło, a 4 robotników zabito. W piwiarni, położonej w pobliżu kantoru fabrycznego, wybuchła bomba dynamitowa. Piwiarnia zniszczona, gospodarz jej zabity. Trzech detektywów zamordowano. Na poniedziałek obawiają się wybuchu strejku ogólnego.

Warszawa. Reskrypt cara do gen. Czertkowa zwalnia go z powodu zdrowia ze stanowiska gen. gubernatora i komendanta wojsk okręgu warszawskiego, a w uznaniu przeszło 50-letniej pełnej poświęcenia służby przydziela go do świty carskiej. Dalej reskrypt mianuje atamana kozaków dońskich generała porucznika Maksymowicza generał-gubernatorem warszawskim. Zupełnie nieprawdziwą jest rozpowszechniona przez angielskie dzienniki wiadomość, jakoby onegdaj popołudniu rzucono w Warszawie bombę z okna na grupę policyantów i że bomba nie wybuchła, a z tego powodu aresztowano dwóch żydów.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg. Z Mukdenu noszą dnia 4 bm. o godzinie 6 rano: Wczoraj (w piątek) nieprzyjaciel w dalszym ciągu atakował nasze pozycye na zachodzie. W centrum do wieczora utrzymywany był ogień działowy. Japończycy zaatakowali nasze pozycye pod Sachopu i dotarli do przeszkód z drutu kolczastego, zostali jednakże odparci. Nasze lewe skrzydło koło Landolizan dziś o godzinie 4 rano odparło czternasty z rzędu atak Japończyków. Do wczoraj wieczorem odparto wszystkie ataki japońskie na wąwóz Kutulin. Nieprzyjaciel wszędzie poniósł ciężkie straty. Walka artyleryi na prawem skrzydle trwa dalej.

Petersburg. Z Mukdenu donoszą pod datą 5 bm.: Od wczesnego ranka rozpoczęła się kanonada na zachód od Mukdenu. Linia japońskich straży przednich ciągnie się 9 klm. od Mukdenu równolegle do linii kolejowej. Japończycy zasypują pociskami wsie położone o 4 klm. od Mukdenu. Rosyjskie i japońskie bateryе zasypują się tak granatami, że gęste chmury dymu zasłaniają widnokrąg.

Dziś zauważyły przednie straże, że nieprzyjaciel wykonał manewr celem obejścia naszego prawego skrzydła na przestrzeni pomiędzy drogą z Mukdenu do Sinmintinu, a rzeką Hun o 8 wiorst od stacyi kolejowej Mukden.

Dziś rano nieprzyjaciel zajął stacyę Suchutiapu, jednakże nie posunął się dalej. Po zaciętej walce nieprzyjaciel zajął także Lanszanpu. Marsz japoński na pozycye nasze pod Sachopu, rozpoczęty o godz. 5tej rano, ustał pod wpływem ognia naszych przednich straży. Na najskrajniejszem naszem lewem skrzydle noc minęła stosunkowo dosyć spokojnie.

Władywostok. Koło Szenguczin na północ od Korei, wysadzili Japończycy 2000 żołnierzy na ląd. Przywieziono ich okrętami wojennymi. Flotyla torpedowców towarzyszyła transportowi.

Berlin. Według wiadomości prywatnych nadchodzących z Petersburga, klęska Kuropatkina pod Mukdenem ma być zupełną. Pierwsze zachwiało się lewe jego skrzydło i poczęło uciekać. W następstwie tego centrum poczęło się cofać, wreszcie cała armia ruszyła w popłochu ku północy, jakkolwiek niektóre oddziały walczyły do upadłego, zwłaszcza w wąwozach. Dywizya Renenkampfa ma być zupełnie zniesiona; jenerał Daniłów dostał się do niewoli z całym sztabem. Podobno przeszło 80 dział dostało się w ręce japońskie. Wzgórza Putiłowskie i Nowogrodzkie zostały zdobyte. W niektórych punktach Rosyanie rzucali broń i w najwyższym popłochu uciekali. Przednie oddziały japońskie były już w sobotę wieczór tuż pod Mukdenem, tak, że w Mukdenie przewidywano, iż w niedzielę Japończycy wkroczą do niego. A wskutek tego intendantura rosyjska uciekała z niego w sobotę w najwyższym pośpiechu. Straty Rosyan mają być ogromne. Do tego rannych nie mogli zabierać ze sobą i musieli zostawiać na mrozie; większość ich prawdopodobnie zginęła.

Kolonia. Do *Köln. Ztg.* donoszą z Petersburga: Wczoraj odbyło się tu pod przewodnictwem cara posiedzenie rady wojennej. Uchwalono nie wysyłać żadnych wojsk z czynnego stanu na pole walki. Natomiast postanowiono powołać pod broń 100 batalionów rezerwy w tych 236 okręgach, w których ukazem cara z dnia 15 grudnia z. r. zarządzono mobilizacyę. Okręgi te leżą w guberniach: warszawskiej, wileńskiej kazańskiej, petersburskiej, moskiewskiej, odeskiej i kijowskiej.

Tokio. Z wyjątkiem krótkich urzędowych doniesień niema żadnych wiadomości o przebiegu akcyi wojennej w Mandżuryi. Tyle tylko wiadomo, że toczy się bardzo ożywiona walka wzdłuż całego frontu, długości 90 mil angielskich, ale jest wątpliwem, czy ogólny atak już nastąpił. Rozstrzygająca walka rozegra się koło Czuifingtaj, gdzie Rosyanie zebrali się po klęsce pod Tsinhenczen.

Tokio Jak z głównej kwatery japońskiej donoszą, walka na obu skrzydłach i w centrum trwa dalej. Japończycy zajmną coraz więcej terenu; Rosyanie ponieśli klęskę pod Sinmintin.

Tokio. Japończycy skonfiskowali koło wyspy Jesso parowiec angielski z transportem węgla do Władywostoku.

Hamburg. Nie przyszła do skutku sprzedaż Rosyi okrętów linii hamburs' o amerykańskiej.

Galic. Towarzystwo gospodarskie

Sobotnie obrady przedpołudniowe Ogólnej Rady galic. Towarzystwa gospodarskiego przerwano o godz, 2giej po południu po uchwaleniu wniosków zaproponowanych przez dyrektora krajowego biura melioracyjnego pana Kędziora, zaś referat pana Bronisława Chodkiewicza o taryfach kolejowych ze stanowiska interesów naszego rolnictwa odłożono do posiedzenia popołudniowego. Zaczęło się ono o godz. 6tej po południu odczytem pana Juliana Brunickiego o sadownictwie postępowem. Zajmujący swój, fachowy odczyt illustrował prelegent świetlnymi obrazami skyoptikonowemi, a po odczycie przedłożył zgromadzeniu wniosek o postaranie się u Wydziału krajowego o zamianowanie fachowego inspektora sadownictwa i zakładanie w kraju sadów doświadczalnych. Wniosek ten, który Rada ogólna uchwaliła, podaliśmy już w oryginalnem brzmieniu w sobotnim numerze *Przeglądu*, jak również podaliśmy wniosek pana Chodkiewicza o ustanowieniu stałego komitetu taryfowego dla ochrony interesów naszego rolnictwa w polityce budowy dróg żelaznych i wodnych, który Rada Ogólna także przyjęła na sobotniem posiedzeniu popołudniowem.

Następnie na wniosek p. Cieleckiego uchwalono rezolucyę, wzywającą Komitet do podjęcia jak najenergiczniejszych kroków u rządu o przyśpieszenie budowy kanału spławnego Kraków-Wiedeń i o przedstawienie rządowi potrzeby punktualnej i regularnej asygnacyi corocznej kwoty przeznaczonej na regulacyę rzek galicyjskich. W roku ubiegłym bowiem miał rząd po myśli programu wypłacić jedną dziewiątą całej kwoty na ten cel przeznaczonej, a wynoszącej 17 milionów koron, więc 1,900.000 koron, wypłacił zaś tylko 1,000.000 koron. Z kolei uchwalono sześć wniosków, które były już przedyskutowane na piątkowem posiedzeniu poufnem, a które podaliśmy w oryginalnem brzmieniu w sobotniem wydaniu *Przeglądu* w sprawozdaniu z owego poufnego posiedzenia.

W końcu przystąpiono do wyborów czterech członków do Komitetu. Wybrani zostali panowie: Mikołaj Krzysztofowicz, Tadeusz Fedorowicz, hrabia Kazimierz Szeptycki i Oskar Schnell. W następnych wyborach do komisyi rachunkowej wybrano jako członków panów: dr. Aleksandra Raciborskiego, Stanisława Cieńskiego i Bolesława Śmiałowskiego, zaś jako zastępców panów: Terleckiego, Menzla i Ożarowskiego.

O godzinie 10 wieczór zamknął prezes dr. Kozłowski ostatnią sesyę tegorocznej Rady Ogólnej delegatów Towarzystwa gospodarskiego.

Co i o czem piszą.

X. Stanisław Kostka Wesołoski zastanawia się w ***Wieku*** warszawskim, dlaczego powieściopisarze nasi albo nie wprowadzają do swych utworów xięży, albo — jeżeli wprowadzają — to rysują ich karykaturalnie i używają do ich odmalowania barw przeważnie bardzo ciemnych. Przecież xiądz, pomimo religijnego charakteru swego powołania nie przestaje być człowiekiem, jednostką społeczną, obywatelem kraju, a co za tem idzie na równi z innymi członkami społeczeństwa podlegać winien sądom trzeźwej, rozumnej, uczciwej opinii. Tymczasem podlegają oni w powieściopisarstwie naszem krytyce ujemnej, a postać kapłana katolickiego jest najczęściej malowana żółcią.

Dość zajrzeć — pisze xiądz Wesołoski — do okrzyczanego w swoim czasie „X. Prota“ Augustynowicza. Ileż tam gryzącej ironii, ileż pstrych łatek przypiął autor duchowieństwu polskiemu!... Nie zaprzeczam p. Augustynowiczowi talentu, ani zmysłu obserwacyjnego; w tem jednak, co nam dał do przeczytania, zamiast współczesnych typów kapłańskich, widzimy karykatury, szkicowane na wzór ***Fliegende Blätter***. I gdyby ktoś, nieuświadomiony, na ślepo zawierzył p. Augustynowiczowi, że pisze prawdę, musiałby niezawodnie dojść do przekonania, że postępowanie duchowieństwa nie służy ku zbudowaniu wiernych. A może p. Augustynowicz ma słuszność, może tylko my, xięża, pod kątem własnej zarozumiałości o naszej cnocie i nieskazitelności, nazywamy białem to, co szare, pięknem — co graniczy z brzydotą?... Tak zaślepieni sami w sobie nie jesteśmy. Nie. To pewna, że autor „X. Prota“ duchowieństwa polskiego nie zna, a jeżeli o nim słyszał, to (zapewne) tylko z opowieści lub anegdotek. Życie xiędza w mieście lub na wsi to nie humoreska, ani sielanka starożytna. W obecnych czasach obowiązki xiędza są więcej zróżniczkowane i coraz ich przebywa, w miarę jak wzrastają potrzeby społeczne. Widzimy przeto xięży przy pracy i widzą ich ci, którzy nie powodowani uprzedzeniem, stykają się z nimi przy wspólnej robocie. Nietylko na niwie religijnej, lecz na wszystkich niemal polach pracy, w sferze działalności naukowej, piśmiennej, wychowawczej, filantropijnej, humanitarnej, xięża nasi czynny udział biorą. Nie *pro domo sua* walczymy, lecz w imię zasady słuszności i sprawiedliwości, by panowie powieściopisarze w opisach xięży nie wykoszlawiali pojęć, zbyt łatwowiernych często lub goniących za sensacyą czytelników.

Czemu przypisać mamy, że powieść współczesna, w której występują xięża, grzeszy przesadą, nienaturalnością lub karykaturą? Mojem zdaniem, prócz osobistych niechęci i uprzedzeń autora, przyczyny szukać należy w wadliwej, z fantazyi czerpanej kompozycyi, która zamiast czerpać materyał z życia, z obserwacyi i mózgu, snuje nikłą nić z urojenia. Na poparcie tych słów, jako dowód rzeczowy, powołuję się na „nowy“ typ xiędza z dwutomowej powieści M. Czernego p. t. „Dno Lety“ (zob. Bibliot dzieł wyborow. r. 1904).

Nie będę się rozpisywał o wartości literackiej powieści, która, mówiąc nawiasem, grzeszy rozwlekłością, nienaturalnością, a cuchnie zapachem... trupim, — obchodzi mnie przedewszystkiem postać występującego w tej powieści — xiędza.

X. Erazm Wilamowski — opowiada autor — będąc w ósmej klasie gimnazyum, zakochał się, że jednak nie pozyskał wzajemności, wstąpił do... akademii duchownej (sic); Wróciwszy do Warszawy, dał się poznać jako człowiek wielkiej duszy, pełen miłosierdzia i współczucia dla niedoli ludzkiej.

Ks Erazm jest trochę filozofem - dyplomatą. Zagadnięty przez swego kuzyna, Zdarę: — czy wierzysz w życie pozagrobowe, odpowiada: — Od czegóż noszę suknię kapłańską?! (str 35). Gdy zaś kuzyn drwi z istnienia Pana Boga, gromi Zdarę ks. Erazm słowy:

— Jak wytłómaczyć pochodzenie Boże temu, który w sobie nie umie odnaleść duszy, łączącej go z Wszechinteligencyą (?)

W scenie przy zwłokach samobójcy, autor, dla ukojenia smutku stroskanej po stracie syna matki, kładzie w usta xiędza Erazma następującą tyradę:

— Dlaczego płaczesz nad cieniem (?) drogiej istoty, kiedy on żyje w szczęściu i spokoju? (!) On (zapewne cień) odszedł w szacie czystości. Jeżeli postąpił wbrew zasadom i pojęciom naszym, to wina jego tylko drobiazgiem (no, no!) wobec winy istniejących czynników zła (!!!).

Co to ma znaczyć? — niech nam odpowie autor. Czyż przemowa kapłana katolickiego nie zakrawa na apologię — samobójstwa?

Drwiny p. M. Czernego z sukni duchownej dosięgają zenitu w rozdziale, opisującym śmierć Miry, aktorki, tej, w której przed laty kochał się X. Erazm, gdy jeszcze był uczniem.

Mira, czując, że śmierć się zbliża, urządza dla swych wielbicieli pożegnalny wieczór, raczej orgię, na modłę starożytnych biesiad rzymskich. Pod koniec zabawy, jakaś tajemnicza moc, niby *deus ex machina*, sprowadza do mieszkania na wpół umierającej artystki — xiędza Erazma z Wijatykiem. W progu powitał kapłana ów kuzynek, Zdara, słowy:

— Pozdrowion bądź w pogańskich progach naszych, cnotliwy kapłanie chrześcijański, i zasiądź z nami u ogniska larów i penatów!

Po chwili, ten sam głos, zwracając się do Miry, zawołał:

— Czy nie ty, królowo, pragniesz namaszczenia?!

Doprawdy brak mi słów na napiętnowanie tak niesmacznej sceny, z całym cynizmem wyreżyserowanej przez p. M. Czernego.

I to ma być pisarz poczytny, człowiek z talentem, którego powieści wydaje aż „Biblioteka dzieł wyborowych“?!...

Na zakończenie tej wstrętnej ramoty opowiada autor, że X. Erazm „zwątpił w pomoc Pana, którego wzywał“ (str. 148).

Czy nie uczciwiejby było ze strony p. M. Czernego, gdyby na wstępie wypowiedział swe *credo*, że „nie lubi xięży; nie może im bowiem wybaczyć ich nieokreślonej (?) roli wobec ludzi inteligentnych (!!) o wyrobionym (?) sceptycyzmie“ — wówczas nie byłoby nieporozumień pomiędzy autorem i czytelnikami, co do wartości książki zatytułowanej powieścią.

„Duszy“ xiędza polskiego z chwili bieżącej nikt dotychczas prawdziwie nie odtworzył. Po za szablonem — spotykamy ludzi papierowych, w miarę poczciwych, nieco rubasznych, a jeszcze dalej — manierę, karykaturę.

* *
*

P. Leon Korwin wykazuje bardzo słusznie w ***Rolniku*** niedorzeczność popularnych haseł naszej epoki, ułożonych na temat, że „Polska tylko przez lud może się odrodzić“. Owóż rzecz prosta, hasła te są tak same w sobie jak i w swych konsekwencyach zupełnie fałszywe.

Lud nasz wiejski nie jest bowiem zbiorowiskiem ludzi o gołębiej prostocie, otwartej głowie i gorącem sercu, jak tego chce pewna grupa nowszych literatów, ale składa się z ludzi złych i dobrych, rozumnych i tępych, czystych i zepsutych, tak samo jak inne warstwy społeczeństwa. Lud nie jest ulepiony z innej gliny, tylko taki sam, jak cały naród, jak cała ludzkość. Dotąd stał pod każdym względem o wiele niżej od klas, do których oświata dawno przeniknęła. Że dawniej o podniesieniu ludu nie pomyślano, to szkoda; ale gdy obecnie zrozumiano tę potrzebę, za to należy się naszemu społeczeństwu wiele uznania. Jeżeli zaś praca około ludu ma wydać dobre owoce, to powinni się zająć nią tylko ci, którzy posiadają dokładną znajomość klasy nad którą chcą pracować a więc: dwory, plebanie i szkoły.

Tymczasem — pisze *Rolnik* — modą się stało powtarzać, że lud nie potrzebuje już opieki, ani pomocy ze dworu, że stał się samoistnym i że umysłowo dojrzał o tyle, iż wie jakiemi drogami należy dążyć do światła, wiedzy i wolności. Sądzimy, że w tem twierdzeniu leży właśnie błąd zasadniczy.

Wielką jest zapewne różnica między wieśniakami z przed lat pięćdziesięciu, a tymi, których widzimy na ławach sejmowych, ale nie zapominajmy, że to kwiat inteligencyi wieśniaczej i że między tym całym zastępem, pozostałym w rodzinnych ich stronach, znalazłoby się tylko nie wielu, pod względem umysłowym im równych. Ogół naszych włościan, chociaż umie więcej od swych ojców i dziadów, w tym zdrowym, prostym, tak zwanym chłopskim rozumie wcale ich nie przewyższa. Przeciwnie, nauka przeniknęła do ich umysłów w tak drobnych jeszcze dawkach, że właściwie sprawiła tam tylko pewną duchową rozterkę, ale nie założyła jeszcze żadnych fundamentów pod wielką budowę inteligencyi ludzkiej. Potrzeba im więc kierunku, jak go potrzeba każdemu, który zaczyna iść drogą nieznaną, a źle jeżeli nie znajdzie nikogo, któryby mu wskazał którędy najprościej i najłatwiej dojdzie do celu swej podróży.

Drugim postulatem wypowiadanym często, używanym i nadużywanym z szczególną lubością przez młodsze literackie zastępy, jest frazes, że „Polska przez lud tylko może się odrodzić“ — frazes brzmi efektownie, temu nie przeczymy, ale brakuje mu przedewszystkiem treści. Co to jest odrodzić się? Sądzimy, że to znaczy powstać na nowo takim, jakim się było w najlepszych swoich czasach. Odrodzenie Polski jest tem cięższem zadaniem, że musiałaby ona powstać nie taka jak była, ale lepsza niż była. - Dlaczego do tak wielkiego dzieła miałaby być powołaną tylko jedna klasa społeczeństwa i to ta właśnie, która nad sobą tak wiele i długo pracować jeszcze musi, zanim się z innemi zrówna — tego nie wiemy. A przecież nie brak tej ziemi synów, którzyby do tego odrodzenia mogli też swoją rękę przyłożyć. Słyszeliśmy niedawno publicznie wypowiedziane zdanie, że do szlachty trzeba zastosować teoryę Darwina o ewolucyi: przeżyła się, niech więc zaginie. Sądzimy, że w tych słowach więcej było ironii niż prawdy. Właściwie inaczej należało powiedzieć — szlachta ze swymi przywilejami już faktycznie zaginęła, bo gdy przywileje ustały, zaginął właściwy typ szlachecki. Ale żeby posiadanie herbowego klejnotu miało czynić człowieka niezdolnym do pracy nad odradzaniem swej ojczyzny, na to zgodzić się nie możemy: bo jakkolwiek jest faktem ogólne zniedołężnienie — mamy prawo liczyć także na pojawienie się odblysków atawizmu — więc przedwiekowej tężyzny rozumów i serc.

Posiadanie klejnotu nie będąc osobistą zasługą na wartość człowieka ani ujemnie, ani dodatnio wpływać nie może — powinno być w osądzaniu człowieka obojętnem — gdy tymczasem u nas wobec nowoczesnych prądów nieraz szkodzić się zdaje.

Jest też rzeczą ubolewania godną, że w naszym kraju, potrzebującym tak bardzo jedności i zgody, istnieje tyle sympatyi lub antypatyi, nie opartych na żadnych podstawach lub mających swe źródło w jakiemś wyjątkowem zdarzeniu, w jakimś wypadku odosobnionym, z którego sądzi się o całej warstwie społecznej. Nie można przecież wszystkich chłopów nazwać bohaterami, dlatego, że Bartosz Głowacki spełnił czyn bohaterski. Chlubić się nim może cały stan włościański, ale czyn pozostanie jego zasługą osobistą i jego tylko uczynił nieśmiertelnym.

Czy nasze słowa znajdą oddźwięk w wielu sercach i umysłach, trudno przesądzać. Uważaliśmy jednak za obowiązek wypowiedzieć je, bo fałszywe zrozumienie celu nigdy do niego nie doprowadzi, a hasła, które się stały rzeczą mody, szkodzą tak krajowi, jak i społeczeństwu.

KRONIKA.

Lwów 6 marca.

Podziękowanie. JE. X. arcybiskup Bilczewski złożył na rzecz Towarzystwa „Związek rodzicielski“ 50 K. Za ten dar składa za naszem pośrednictwem Zarząd tego Towarzystwa gorące podziękowanie czcigodnemu ofiarodawcy.

Ślub. W kościele św. Maryi Magdaleny we Lwowie odbył się ślub panny Maryi Osadcówny, córki ś. p. Michała i ś. p. Kajetany Osadców, z dr. Ignacym Karczem, adjunktem sądowym z Rożniatowa.

Konkursa rozpisują: Zwierzchność gminna Mielca na posadę weterynarza miejskiego w Mielcu, z roczną płacą 1200 K. Podania do 28 marca. — Zwierzchność gminy miasta Zatora na posadę sekretarza i kontrolera kasy dla urzędu miejskiego w Zatorze. Początkowa płaca 1200 K. Podania do 15 marca.

Raut Stowarzyszenia „Pracy kobiet“, który odbędzie się dnia 12 b. m. w salach Kasyna miejskiego, pod każdym względem zapowiada się świetnie. Komitet nie szczędzi starań, by zapewnić swoim gościom nietylko wesołą, ale i wysokim stopniu piękną i estetyczną zabawę. Na program

składają się: obraz sceniczny ze „Strasznego Dworu“ Moniuszki, przedstawienie teatralne odegrane przez parę utalentowanych amatorów, obrazy z żywych osób do „Krzyżaków“ Sienkiewicza, oraz koncert muzyki wojskowej 30 pp. pod batutą swego niezrównanego kapelmistrza p. Rolla. Staraniem gospodyń rautu urządzony też będzie obfity bufet, do którego wstępy po ściśle oznaczonej a bardzo umiarkowanej cenie, wykluczają nawet cień jakiejkolwiek karoty. Początek o godz. 8 wieczorem.

Kradzież z włamaniem. Z Nowego Sioła koło Podwołoczysk piszą nam: W nocy z dnia 1 na 2 marca b. r. włamali się nieznani sprawcy przez okno do tutejszego budynku sądowego, gdzie porozbijali biurka urzędników sędziowskich, kasę podręczną oddziału dla doręczeń i egzekucyi i jeden ze schowków ogniotrwałej kasy żelaznej. Skarb państwa nie poniósł żadnej szkody, ta dotknęła tylko fundusz rz. kat. kościoła w Nowem Siole, którego budowa dopiero w przyszłości jest zamierzoną. A mianowicie z zamkniętego biurka sędziego powiatowego Antoniego Starkiewicza skradziono kwotę 46 K., którą złożyli dnia tego do rąk jego urzędnicy sądowi jako dobrowolnie nałożony na siebie podatek na cele budowy wspomnianego kościoła.

(Szanowny autor tego listu pisze nam, że fundusz budowy nowego rz. kat. kościoła poniósł stratę. Nam się jednak zdaje, że fundusz kościelny nie poniósł żadnej straty, gdyż pan sędzia przyjąwszy składkę, odpowiada za nią w całości i powinien ją zwrócić funduszowi. Jego bowiem rzeczą było nie pozostawiać jej w biurku. *Przyp. Red.*)

Nowe tereny węglowe w Galicyi. Tymi dniami dowierciła się niemiecka firma w Polancewielkiej koło Zatora w głębokości 265 i 285 m. dwóch pokładów znakomitego węgla. Kwestya ta jest dla Galicyi zachodniej nader ważną, obszar ten leży bowiem na trasie zamierzonego kanału spławnego i okolica Zatora będzie mogła zaopatrywać wschodnią Galicyę w tani opał. W dalszym ciągu poszukiwania te mogą też rozstrzygnąć zasadniczą kwestyę, a mianowicie, czy pokłady węgla nie rozciągają się aż poza Kraków, bo, że jeszcze daleko po za Zator sięgają, wydaje się prawdopodobnem.

Ze Stryja nam piszą: Pierwsza kadencya sądu przysięgłych przeprowadziła tylko jedną rozprawę. Prokuratorya państwa oskarżyła Kazimierza Słomkę, byłego poborcę podatkowego w Mikołajowie o to, że w roku 1899 do 1903 jako ck. poborca w Mikołajowie powierzoną sobie z mocy publicznego urzędu gotówkę w kwocie powyżej 200 koron zatrzymał i sobie przywłaszczył, czem dopuścił się zbrodni sprzeniewierzenia z § 181 u. k. Do rozprawy powołano 11 świadków. Przewodniczył rozprawie prezydent p. Hinze. Bronił adwokat dr. Oleśnicki. Po świetnej i wyczerpującej obronie sąd przysięgłych uwolnił p. Słomkę od winy.

Wydział „Czytelni kolejowej“ urządził ogólnie poważanemu obywatelowi i prezesowi „Czytelni kolejowej“ p. Kazimierzowi Sawiczewskiemu z powodu jego imienin gorącą i serdeczną owacyę. Dzięki jego zabiegom, „Czytelnia kolejowa“ ma wspaniały gmach i liczy parę set członków ze sfer robotniczych. Towarzystwo to prowadzi p. Sawiczewski w duchu narodowym przez co osłabił kompletnie ruch socyalistyczny w warstatach kolejowych.

Eile, kupiec krakowski, właściciel wielkiego handlu *Bon Marché* w Krakowie, który nader zręcznie potrafił wyrobić sobie w Krakowie kolosalny kredyt, a potem zbankrutował i naraziwszy ludzi na stratę kilkuset tysięcy koron, umknął z Krakowa, został wreszcie ujęty w Berlinie i będzie tymi dniami oddany władzom austryackim.

List kuratora Szwarca. Następujący, wielce charakterystyczny list kuratora warszawskiego okręgu naukowego, Szwarca, zamieścił tymi dniami *Dniewnik warszawski*:

„W ostatnich czasach, niezwykle bogatych w tworzenie sensacyjnych pogłosek, przyjmowanych na wiarę przez pewną część naszej prasy w gazetach polskich oraz rosyjskich — zostało mi poświęconych kilka wzmianek, które przedstawiają mnie to jako osobistość zażarcie nienawidzącą Polaków, to znów przeciwnie, jako propagatora ich najbardziej nieziszczalnych pragnień, co do których uznaję za możliwe nawet z dodatnim skutkiem im współdziałać. Rozpoczynać polemiki z autorami notatek, którzy nie krępując się niczem, fałszują fakty, nie widzę możności. Powiem tylko jedno: Ten, kto mnie zna i rzeczywiście bada moją działalność, jak mam nadzieję, nie miałby możności przypisywać mi takich czynów i oznajmień; tych, którzy mnie nie znają, mogę tylko ostrzedz, by nie dawali wiary takim wiadomościom, w których kategorycznie spostrzegam po części tendencyjną niedokładność, po części zaś — po prostu kłamliwość. — Kurator warszawskiego okręgu naukowego. A. Szwarc“.

Budowa kanału galicyjsko-wiedeńskiego. Wiedeńskie dzienniki donoszą, iż utworzyło się konsorcyum, które uczyniło rządowi propozycyę wybudowania kanału wiedeńsko-galicyjskiego już w pierwszym okresie budowlanym. Konsorcyum domaga się w zamian, aby pozostawiono mu na szereg lat dochód z używalności kanału, który po owym szeregu lat przeszedłby na własność państwa. Jako korzyści cytuje przedewszystkiem, że przez szybką budowę oszczędzi się 140 milionów koron interkalarnych procentów.

Z Uhrynowa nam piszą: Niezwykłą uroczystość obchodził Uhrynów w zeszłą sobotę i niedzielę; oto zebrani włościanie żegnali swoją „panienkę“ pannę Izabelę Scibor Rylską, córkę ś. p. Władysława Rylskiego, ich nieodżałowanego dziedzica, która wyjeżdżała od nich na ślub swói. Żegnali ją włościanie, którzy przybyli z korowajem, życzeniami najlepszej doli, a serdeczne przemowy włościan były najlepszym dowodem tych uczuć, jakie żywią dla swoich dziedziców. O bo ci Państwo pojmują swoje obowiązki względem swoich włościan tak, jak je dawniej u nas pojmowano. Nie było wypadku, aby włościanin z Uhrynowa odszedł ze dworu bez pociechy lub pomocy. W każdem nieszczęściu szukał i znalazł tu chłopek pomoc, radę i opiekę, to też cała uroczystość pożegnania rzewnie się odbyła. Od rana w niedzielę tłumy włościan zgromadzone czekały przed dworem na wyjazd państwa narzeczonych, a sześćdziesiąt dzielnych mołojców przybranych w biało czerwone kokardy i szarfy, na koniach czekało, by państwa młodych odprowadzić. Po odśpiewaniu przez doskonały miejscowy chór śpiewaków „Mnohaja lita“, i podziękowaniu serdecznem i ciepłem ze strony Panny młodej i jej narzeczonego Ludwika hr. Koziebrodzkiego, ruszyło 30 jeźdźców przodem, poczem jechały powozy, wiozące państwa narzeczonych i rodzinę, a 30 jeźdźców zamykało ten pochód; na granicy dóbr Uhrynowskich nastąpiło jeszcze raz pożegnanie, poczem państwo narzeczeni, żegnani grzmiącymi wiwatami, odjechali do Sokala do pociągu.

Widząc to wszystko, mimowoli na myśl mi przyszła agitacya, jaką niecni podżegacze radykalni starają się nasz lud od dworu odwrócić i przekonany jestem, że w Uhrynowie tego nie dokażą. Uczciwe, pełne taktu postępowanie z ludem, musi dobre owoce przynieść, a uczucie wdzięczności tego ludu ujawni się zawsze. Trochę wyrozumiałości, wytrwałej pracy nad podniesieniem moralnem ludu, a żadna agitacya nie zdoła go z równowagi wyprowadzić. *I. C.*

Aresztowania w Warszawie. Oprócz Libickiego, redaktora *Kuryera codziennego*, i Krzywickiego, redaktora *Ogniwa*, aresztowano jeszcze: Władysława Dawida, redaktora *Głosu* i jego współpracowniczkę Izę Moszczeńską.

Syn amerykańskiego millardera. Tymi dniami przybył do Londynu i zamieszkał w jednym z hoteli tamecznych jedyny syn amerykańskiego miliardera Johna Rockefellera, słynnego z tego, iż własnemi siłami dorobił się miliardu, a za młodu pracował jako zwykły parobek u jednego z amerykańskich dzierżawców. Młody Rockefeller po śmierci ojca odziedziczy majątek tak kolosalny, że gdyby go nawet rozdzielono między 2500 ludzi, jeszczeby każdego z nich zrobiono milionerem. Gdyby spadek pana Rockefellera wymienić na złoto i napełnić niem worki, to worki te byłyby tak ciężkie, iż dziesięć tysięcy silnych ludzi nie zdołałoby ich udźwignąć na swych barach.

Pan Rockefeller junior liczy obecnie lat 29. Majątek jego ojca wynosi w przybliżeniu 2500 milionów koron. Łatwo sobie wyobrazić, że będzie się on stale powiększał z biegiem lat aż do chwili, kiedy go obejmie młody Rockefeller.

Pan Rockefeller junior jest młodzieńcem przystojnym, niskiego wzrostu, ale atletycznej budowy i ma bardzo ujmujące maniery. Otrzymał on bardzo staranne wychowanie. Od pierwszej młodości wpajano weń zamiłowanie do pracy, skromność i uczciwość. Naukę pobierał najpierw w domu, gdy zaś podrósł, nie wysłano go na uniwersytet w Harward, gdzie studyuje najbogatsza młodzież amerykańska, lecz na uniwersytet w Brown, słynny z ostrego regulaminu i z ćwiczeń sportowych, uprawianych przez jego wychowanków. Ledwo ukończył uniwersytet, musiał wstąpić jako wolontaryusz do biura jednego z przedsiębiorstw swego ojca i pobierał tak samo jak inni jego koledzy-wolontaryusze 15 dolarów tygodniowo. Wieczory spędzał zawsze w kole rodzinnem. W niedzielę, stosując się do tradycyi rodzinnej, wykładał chłopcom biblię w świątyni Anabaptystów. Rockefeller wstaje wcześnie. Przed śniadaniem przejeżdża się konno około pół godziny. Wróciwszy do kantoru ojca, pracuje bez ustanku aż do 5-tej po południu. Po zajęciu biurowem spożywa w domu ojcowskim skromny obiad. Salonowcem młody Rockefeller nie jest i śmietanka towarzystwa w Nowym Jorku nie nęci go wcale. Nie pali tytoniu, ani też nie pija alkoholicznych napojów. Za to chętnie jeździ konno, czyta dużo i oddaje się z zamiłowaniem muzyce.

Podróż balonem z Londynu do Paryża. Dwaj francuscy aeronauci, Jacques Faure i Henri Latham przebyli balonem w przeciągu 6½ godziny nocną porą, drogę od Londynu do Paryża. Balon ich miał pojemności 1200 metrów sześciennych, a do niego był przyczepiony aerostat, zaopatrzony w motor o sile siedmiu koni parowych. O godzinie 7-mej wieczorem wzniósł się balon w powietrze w obecności wielu tysięcy widzów. Wiatr wiał północno-wschodni. Niebawem aeronauci znaleźli się już nad morzem w okolicy Hastings. Tu dął wiatr bardzo chłodny, ale w kierunku dogodnym. Około godziny 8-mej pokierował Faure balon ku dołowi, tak, że się dotykał już prawie bałwanów morskich. Rozpoczęła się jazda nadzwyczaj szybka, powstrzymująca oddech. Balon pędził naprzód z szybkością 60 klm. na godzinę. Około godz. 10 spostrzeżono latarnię morską. Aerostat wzniósł się, po wyrzuceniu balastu, nagłym skokiem aż do wysokości 2000 m. Podróżni spostrzegli zarazem, że mijają okolicę Dieppe. Na dole, głęboko pod nimi, migały jasne punkciki i uciekały w dal: to były wsie i miasteczka, nad któremi przelatywali. Nie wiedzieli jednak dokładnie, czy pędzą w kierunku na Paryż. Dopiero o godzinie 1 w nocy zauważyli jakieś blado-różowe światło, były to światła Paryża. O godzinie ½2 nad ranem wysiedli aeronauci z balonu w St. Denis, ku ogromnemu zdziwieniu licznie zgromadzonego tłumu.

Pan Faure nie po raz pierwszy odbył teraz podróż balonem przez kanał la Manche. Uczynił to już w r. 1900 i to w 6 godzinach. Wylądował wówczas w Boulogne. Podobną przejażdżkę, jak p. Faure, urządził sobie w październiku 1903 r. hr. de la Vaux, który wzniósł się w Paryżu, a wylądował w okolicy Hull. Paru jeszcze innych odbyło szczęśliwie tę podróż, natomiast aeronauci Lhost i Mangot zginęli podczas takiej podróży i dotychczas nie znaleziono po nich śladu.

Temperatura dnia 3 marca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +1, tyleż w Galicyi wschodniej, w Tarnopolu i w Czerniowcach 0, w Wiedniu +4, w Salcburgu 0, w Gracu +1, w Pradze +5, w Tryeście +8, w Abbazyi +6, w Raguzie +11, w Budapeszcie +6, w Berlinie +4, w Hamburgu +1, w Monachium 0, w Zurychu 0, w Genewie +2, w Lugano +1, w Anglii +4, w Paryżu +2, w Biarritz +3, w Nizzy +4, w północnych Włoszech +2, we Florencyi +6, w Rzymie +7, w Neapolu +8, w Palermo +8, w Petersburgu —2, w Wilnie—2, w Warszawie +1, w Moskwie —17, w Kijowie —6, w Odesie —2, w Serajewie i w Belgradzie +4, w Bukareszcie +2, w Sofii 0, w Konstantynopolu +11, w Atenach +12.

Zmarli. W Krakowie, O. Jan Kaczorowski, definitor i kaznodzieja Braci Mniejszych, w 52-im roku życia i Karol Scharoch, architekt, w 42-gim r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 3 w pol. — 2 R. Bar. 766. Spada. Pochmurno.

Rady starej sowy.

O sukces z tanów mnie nie boli głowa,
Mówiła do młodej stara mądra sowa:
Obiecuj mnogo, a dasz nic. nie wiele;
Łapią się na to i ptaszki i trzmiele.
A kiedy potem będzie po harapie,
Niechże biedaczek w głowę się podrapie.
W głos chwalić będzie żeniaczkę z — miłości;
Wymówki schowa papie jegomości.
Tak się to działo i tak się dziś dzieje.
A ja się z ptasząt złapanych pośmieję.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Apajune, duch wodny“, operetka Karola Millöckera. — We wtorek po raz pierwszy (nowość) „Ijola“ dramat w 4 a. z czasów średniowiecznych, napisał Jerzy Żuławski. Gościnny występ Romana Żelazowskiego. We środę i we czwartek „Ijola“. — W piątek „Apajune,“ duch wodny“. — W sobotę „Ijola“.

W Colosseum dziś nowy, bardzo zajmujący program.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Gość warszawski p. Roman Żelazowski, dawny ulubieniec Lwowa, wystąpił w sobotę na naszej scenie w roli barona v. Röcknitz w sztuce Sudermanna „Szczęście w zakątku“ i grał ją świetnie. Publiczność obsypywała go oklaskami, ofiarowano mu wspaniały wieniec i wywoływano go bez liku razy. Teatr był pełny.

* **Wiadomości fotograficzne.** Zeszyt 5-ty tego wydawnictwa, pełen nieocenionych rad i wskazówek dla amatorów-fotografów, ozdobiony jest trzema reprodukcyami zdjęć fotograficznych, z których świetnie wypadł zwłaszcza portret jakiegoś starszego mężczyzny, wykonany przez hr. Kossakowskiego z Wojtuszek, oraz krajobraz jesienny, bardzo ładnie zdjęty i misternie wykończony przez p. Zajączkowskiego ze Lwowa. Trzecia illustracya przedstawia grupę dzieci patrzących prosto w słońce, wskutek czego fizyognomie ich są bardzo zabawne, lecz niewyraźne, jakby zamazane. Jest to praca p. Rychtera z Niemców.

* **Koncert Sarasatego i Berty Marx Goldschmidt.** Urok światowej sławy, otaczający nazwisko sędziwego skrzypka, wywiera zawsze jeszcze magiczny wpływ na publiczność. Sala była wysprzedana w całem tego słowa znaczeniu. Sarasate włada dotychczas świetną, błyskotliwą techniką pasażową i robi też nią największe wrażenie. Bach w „Edition Sarasate“ jest mniej interesujący.

P. Berta Marx-Goldschmidt jest doskonałą pianistką, zebrała też lwią część oklasków, któremi publiczność wczoraj tak hojnie szafowała. Waryacye Mozarta i „Morgenständchen“ Schuberta w transkrypcyi Liszta były rzeczywiście bardzo pięknie odegrane. — Natomiast polonez Fis-mol Chopina, Zigeunerweisen Sarasatego, 6. Rapsodya Liszta, Geschichten aus dem Wiener Wald Strauss-Schütt wymagają męskiej gry i męskiej siły, a jeżeli ma je grać kobieta, to musi nią być Carenno. *s. g.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 marca.

(Z). Przez dwa dni ubiegłe były targi pieniężne pod wrażeniem znanych dwóch sprzecznych ze sobą manifestów carskich, z których pierwszy, jak wiadomo, obalał nadzieje na zaprowadzenie wolnościowych reform w Rosyi, natomiast drugi ku ogólnemu a ze wszech miar miłemu zdumieniu zapowiada powołanie reprezentacyi narodu do udziału w pracach ustawodawczych. Z zachowania się giełd europejskich wobec tych dwóch manifestów poznać można aż nadto wyraźnie, że dla sfer giełdowych kwestya reform wewnętrznych w Rosyi jest sprawą nieskończenie ważniejszą od powodzenia lub niepowodzenia oręża rosyjskiego na dalekim Wschodzie. Wczoraj pod wpływem owego pierwszego, reakcyjnego manifestu panowało na targach pieniężnych bardzo słabe usposobienie, a kurs walorów rosyjskich spadł ogromnie, dziś zaś, gdy rozeszła się wieść o owym drugim manifeście, sytuacya zmieniła się jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, ruch na giełdzie ożywił się, a papiery rosyjskie uzyskały znaczne zwyżki, pomimo, że wiadomości z teatru wojny brzmiały bardzo niepomyślnie dla Rosyi.

Na tutejszym targu spekulacya koncentrowała się dziś przeważnie na targu walorów górniczych, które też wykazują zwyżki.

Przedstawiciele przemysłu górniczego i maszynowego w Austryi rozwijają ożywioną agitacyę w tym kierunku, ażeby jeżeli już rozdział celny między Węgrami a Austryą jest nieunikniony, przyszedł on do skutku jak najprędzej, a nie dopiero wtedy, gdy Węgrzy należycie się przygotują do tego.

Z Tryestu donoszą, że znane przedsiębiorstwo akcyjne „Stabilimento tecnico“, trudniące się budową okrętów, które od trzech lat z powodu złego stanu interesów nie płaciło swym akcyonaryuszom żadnej dywidendy, w tym roku wykazuje tak korzystny bilans, iż właściciele akcyi pierwszeństwa otrzymają 10% dywidendy. Kapitał akcyjny tego przedsiębiorstwa wynosi 6 milionów koron, z tego połowa w akcyach pierwszeństwa, a druga połowa w akcyach zakładowych.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(Depesze poranne)

Poznań. Odbył się tu liczny zjazd przyrodników i techników. Przed południem zwiedzano miasto. Popołudniu odbyło się posiedzenie w Towarzystwie przyjaciół nauk. Wykład wygłosił inżynier Suchowiak. Wieczorem odbyła się wspólna uczta.

Wiedeń. Z Wiednia donoszą, że hr. Ferdynand Zichy był w niedzielę o godz. 11 przed południem na audyencyi u Monarchy. Hr. Zichy po audyencyi oświadczył, że wyłuszczył Monarsze swoje zapatrywania na wewnętrzno-polityczne położenie na Węgrzech. Zapatrywania te są zgodne z poglądami stronnictwa ludowego. Monarcha wyraził życzenie, aby hr. Zichy wziął udział w rozwiązaniu przesilenia.

Następnie o godz. pół do pierwszej był u Cesarza na audyencyi baron Dezydery Banffy. Po audyencyi oświadczył, że miał Monarsze sposobność przedstawić znane swoje zapatrywania na położenie polityczne. Zdaniem Banffy'ego, położenie jest trudne. Popołudniu o godzinie pół do drugiej był u Monarchy na audyencyi poseł Maksymilian Falk, redaktor *Pester Lloyda*, i ta audyencya również trwała niemal całą godzinę. Falk oświadczył potem, że Cesarz jest dobrze poinformowany o sytuacyi i ocenia ją zupełnie przedmiotowo. Zdaniem Falka, trudność polega na tem, że niepodobna znaleść terenu dla koalicyjnego rządu.

Wiedeń. W sobotę przyjął Cesarz na audyencyi naprzód Czakiego, prezydenta Izby magnatów, a następnie Justha, prezydenta Izby posłów Sejmu węgierskiego.

Rzym. Prezydent gabinetu Giolitti podał się z powodu złego stanu zdrowia do dymisyi. Cały gabinet również podał się do dymisyi.

Z powodu przesilenia gabinetowego król przyjął prezydyum senatu i Izby posłów i wysłuchał ich zapatrywań.

Komitet kierujący agitacyą wśród kolejarzy, na wiadomość o podaniu się rządu do dymisyi, uchwalił zaniechać obstrukcyi. Ruch kolejowy odbywa się teraz w całej pełni bez przeszkód.

Pittsburg. Na linii Cleveland-Pittsburg najechały na siebie dwa pociągi specyalne, wiozące do Waszyngtonu gości na uroczystość objęcia rządów przez Roosevelta. 9 osób zginęło, 18 jest ciężko ranionych.

(Depesze popołudniowe).

Chyrów. Umarł tu dziś X. Henryk Jackowski T. J. Pogrzeb odbędzie się we środę.

X. Jackowski był kapłanem, którego wiedza teologiczna, bystry umysł i niezwykłe zdolności zjednały mu nietylko w Towarzystwie Jezusowem, lecz i w całem społeczeństwie wybitne stanowisko. X. Jackowski był autorem głośnej broszury „O socyalistach“, napisał również wiele dzieł religijnych, między wieloma innemi ogromnie popularne pt. „O naśladowaniu Chrystusa“ według Tomasza à Kempis i ulubioną przez nasze panie książkę do nabożeństwa.

Wiedeń. Włodzimierz hr. Łoś, wiceprezydent namiestnictwa we Lwowie, przyjęty dziś był na ogólnych audyencyach przez Cesarza.

Helsingfors. Senat uchwalił wystosować do cara adres, zawierający żądanie stanów, aby przywrócony został dawny ustrój prawny kraju.

Wojna.

Mukden. Rosyjskie prawe skrzydło rozpoczęło dnia 1 marca po bitwie pod Czantau (na zachód od Sandiapu) odwrót. Przyszło do walki koło Taotaitsu, niedaleko od Maturan, przyczem Rosyanie zdobyli kilka karabinów magazynowych. W liczbie jeńców, których wzięli do niewoli, znajduje się kilka żołnierzy z wojsk, które pod jen. Nogi walczyły pod Portem Artura. Straty Rosyan były wielkie, ale swoim ogniem szrapneli zniszczyli oni też koło Czantan cały pułk japoński. Rosyanie spalili wszystkie zapasy paszy we wsiach na północ od Hunho.

Japończycy zaatakowali Czantan od strony Sandiapu i równocześnie posunęli się w kierunku rzeki Liao, co kompletnie zaskoczyło Rosyan, którzy mieli to wrażenie, że Japończycy posługują się koleją z Sinmintin, jako połączeniem ze stroną zachodnią. Sądzą, że Japończycy byli w sile trzech dywizyi.

Zdaje się, że nastąpią nadzwyczaj niespodziewane zdarzenia wojenne. Rosyanie twierdzą, że na froncie rosyjskim były czynne tylko 3 dywizye japońskie. Sądzą, że wojska japońskie w ogromnej sile maszerują na Tielin, i że możliwem jest, iż połączenie Rosyan z Charbinem zostało odcięte.

Na innych rosyjskich stanowiskach w centrum nic się nie zmieniło. W Mukdenie panuje ożywiona działalność. Wszystkie drogi zwłaszcza kołowe, są przepełnione transportami wojsk, ściąganych z wielkim pośpiechem, aby stawić czoło Nogiemu. Wiadomości o wypadkach rozgrywających się od 3 dni na prawem skrzydle zelektryzowały armię rosyjską.

Londyn. Korespondent Biura Reutera donosi z głównej kwatery jenerała Kurokiego pod datą 4 bm.:

Japończycy odnieśli po drugiej stronie rzeki Hun nadzwyczajne zwycięstwo, mianowicie pobili oddzielnie dwie niedawno przybyłe z Europy dywizye XVI korpusu i zadali im wielkie straty. Zdobyli też znaczną ilość amunicyi.

Londyn. Do *Daily Mail* donoszą z Hongkongu pod datą wczorajszą: Niemiecki parowiec „Nubia“ dnia 4 bm. o 100 mil morskich na południowy wschód od Hongkongu, widział dwie japońskie eskadry.

Pierwsza, złożona z okrętów liniowych i opancerzonych krążowników, w liczbie 9 statków, płynęła pełną parą w ścisłym szyku z przyćmionemi światłami. Okręty japońskie skierowały przez kilka minut światło reflektorów na „Nubię“, aż ujrzały jej nazwę. Eskadrę tę widział parowiec niemiecki o godz. 2 nad ranem.

Drugą eskadrę, złożoną z 13 wielkich okrętów wojennych, widział ten parowiec tego samego dnia popołudniu.

Mukden. Przybyli tutaj zbiegowie z okolicy Sinmintin na północ od rzeki Hun.

Japończycy, którzy wczoraj pod koniec walki na wzgórzu zachodniem zostali pojmani, byli tak wyczerpani, że nie mogli już iść dalej, ani też stać na nogach. Leżą oni pod strażą nawpół żywi. Stan ich jest wymownym dowodem, na jakie to straszne wysiłki narażeni są Japończycy w skutek nadzwyczaj szybkiego posuwania się naprzód jenerała Nogiego.

Niuczwang. (B. Reutera). Upadek Mukdenu uważany jest za bardzo bliski. Wczoraj udało się jen. Nogiemu odciąć oddział rosyjski, składający się z 4 sotni kozaków i 26 dział, który starał się dotrzeć do Mukdenu. Japończycy pobili go i zmusili do odwrotu do Tielinu. Inne wysunięte naprzód oddziały Rosyan, które powołano do Mukdenu dla wzmocnienia, zostały także pobite i otrzymały rozkaz odejścia do Tielinu.

Według ostatnich sprawozdań, Rosyanie, przygotowując się na odwrót z Mukdenu, palą nagromadzone na tamtejszym dworcu kolejowym zapasy żywności.

Tokio. Marszałek Ojama w dalszym ciągu dokonywa ogromnego ruchu oskrzydlającego oba flanki armii rosyjskiej. Front jego tworzy olbrzymi łuk z podstawą nad rzeką Sza. Prawe skrzydło sięga aż do punktu na wschód od Fuszan, lewe aż do miejscowości na zachód od Mukdenu. Ojama coraz bardziej zacieśnia linię, okalającą armię Kuropatkina. Kuropatkin czyni rozpaczliwe wysiłki, ażeby powstrzymać pochód naprzód wojsk japońskich przez odpieranie ataków na skrzydła rosyjskie i przez ataki na centrum japońskie.

Tokio. (Urzędowo). Marszałek Oyama donosi: W okolicy Hsinking oddział japoński przed kilku dniami wyparł Rosyan z ich stanowisk o 15 mil na południowy wschód od Fuszan na inne pozycye, położone o 15 mil ang. dalej na północ. Tamże obecnie toczy się walka. W okolicy Sza Rosyanie ponowili atak w nocy z 2-go na 3 marca, ale ich odparto.

W części terenu walki, położonej na zachód od kolei, Japończycy w dalszym ciągu silnie nacierają i obecnie obsadzili obszar, który rozpościera się od Wutzenging (5 mil ang. na zachód od Szachopu) aż do Sufupu, które położone jest o 8 mil na północny zachód od poprzednio wymienionej miejscowości. Na prawym brzegu Hun nasze wojska, odparłszy nieprzyjaciela, posuwają się na północ i przerwały linię obronną nieprzyjaciela, rozciągającą się od Czanton do Hsufangtaj. Następnie ścigały nieprzyjaciela. W pościgu osiągnęły one linię, która ciągnie się od Wutzupu o 15 mil ang. na południowy zachód od Mukdenu aż do Tatsopu o 13 mil na wschód od Mukdenu i Lanucho, o 3 mile na południe od Tatsopu. Straty nieprzyjaciół w ostatnich dniach były znaczne, również wielki był nasz łup, trudno jednakże wszystko dokładnie skonstatować.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Berlin 6 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 6 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·47.—Mąka („Fleur de Paris“) 29·05.

Budapeszt 6 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 19·88—19·90, na maj 19·66—19·68, październik 17·34—17·36; żyto na kwiecień 15·74—15·76, na październik 13·94—13·98; owies na kwiecień 14·52—14·54, na październik 12·20—12·22; kukurudza na maj 15·26—15·28, na lipiec 15·18—15·20. — Rzepak na sierpień 22·60—22·80. — Oferty na pszenicę: mierne.— Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojniejsze. Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 6 marca.

Marki 117·20, renta majowa 100·30, węgierska renta koronowa 98·10, akcye: austr. zakł. kredyt. 678·75, węg. zakł. kred. 791.00, anglobanku 299·50, unionbanku 558·00, bankvereinu 569·25, länderbanku 469·00, kolei państw. 657.75, lombardy 92·50, akcye kolei Elbethal 418·00, fabryki broni 520·50, tytoniowe 000·00, alpiny 521·75, Rima Muranyi 540·50, prag. Tow. żel. 2580.00, losy tureckie 140·25, ruble 253·00. Usposobienie: silne.

Lwów 6 marca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 589.— do 595.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 320. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 410·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101·50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 000.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la- 99·40 do 100.10 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·50 do 100·20.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 100.00—100·70 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4-j em.) 99.000 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.90 do 99.60. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.40 do 00.00. 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.25* (na dw. gł.) 3.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20**.*, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.06, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.95, 6.20*, 10. 8
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.46, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.55 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***. **2.45**, 6.20, 10.4[illegible], 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.15, 8.55, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.56, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do [illegible] m. 59 rano.

9)

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Wtedy to zobaczyłam — tak wyraźnie, jak was teraz widzę — Mike Hanlona, stojącego pod oknem pana z dubeltówką w ręku. Przez chwilę zdało mi się, że przyrosłam do miejsca, wzniosłam gorące modły do Boga — to przywróciło mi władzę w nogach; poszedłszy prędko do pokoju Biddy, obudziłam ją i kazałam wymknąć się tylnemi drzwiami i biedz co tchu do fermera Dorana. Poszłam z nią, bo bałam się miss Zuzannę zostawić samą, ale dzięki niebu, pomimo burzy, fermer dosłyszał trzask pożaru, wyjrzał i zobaczywszy łunę, przybiegł natychmiast ze swymi ludźmi. Jednocześnie z drugiej strony nadeszła policya kilfińska, gdyż mały Murphy zawiadomił ją, iż widział Mike Hanlona, kręcącego się w okolicy. Zuch chłopczyna! Pomimo że dozorca policyjny śledził Hanlona, zbrodniarz umiał skryć się przed nim i dokonać zbrodni. Pomoc nadchodziła ze wszystkich stron; zdołano uratować meble, wieprze i krowę, ale dom stał się pastwą płomieni... I teraz nie mamy domu, ani schronienia, i pieszczotka moja, wracając ocalona z tak strasznego niebezpieczeństwa, nie ma gdzie złożyć głowy... Gdybyż przynajmniej pan nasz był uratowany!...

Znękana tylu nieszczęściami, stara Molly płakała, niekiedy tylko wymawiając urywane słowa, zdradzające jej niepokój i zmartwienie.

— Cóż to za jeden, ten Hanlon? — spytała Elza, zwracając się do Konrada. — Czegóż on chciał od stryja, i czy to z jego powodu stryj chciał odjechać?

— Wiem, że stryj nigdy nie wspominał ci o nim, i gdyby tu był, może i teraz nie chciałby, abym ci to mówił. Wiadomo ci, że stryj Hugon był sławnym adwokatem, rokowano mu najświetniejszą przyszłość, gdy nadspodziewanie opuścił swój zawód. Pewnego dnia zaaresztowano kilku ludzi za utrzymywanie skrytej dystylarni, a nadto za zabójstwo urzędnika akcyzy. Pomiędzy nimi było dwóch braci, Patryk i Michał Hanlon. Sprawę tą oddano stryjowi Hugonowi, i przypuszczają, że wnioski jego wpłynęły na przekonanie sędziów o udziale w zbrodni Patryka Hanlon, którego skazano na śmierć przez powieszenie i wyrok został wykonany. Michał skazany został na czternaście lat ciężkich robót — a był to wyrok jak najsprawiedliwszy, bo żaden łotr więcej od niego nie zasługiwał na szubienicę. Po zapadnięciu wyroku Hanlon prosił, aby mógł widzieć się ze stryjem Hugonem, a gdy przybył do niego do więzienia, oznajmił mu, że stał się sprawcą śmierci niewinnego i przysiągł uroczyście, iż jak tylko wyjdzie z więzienia, zemści się nad nim, biorąc życie za życie.

— Ach! i stryj mniemał, że on dotrzyma podobnej przysięgi? — rzekła Elza.

— Bardzo można było temu wierzyć, jednakże groźba ta nie przerażała stryja. Dopiero później jeden z ludzi, wplątanych do tej sprawy, zeznał na łożu śmierci, iż on to sam bez niczyjego współudziału zabił urzędnika akcyzy. To zeznanie wykazało zupełną niewinność Patryka Hanlona.

— Więc Patryka Hanlona nie powieszono? — zawołała Elza.

— Niestety — odrzekł Konrad — wyrok wykonano przed tem zeznaniem.

Elza zadrżała i twarz ukryła w dłoniach.

— Pojmiesz łatwo, jak silnie zdarzenie to oddziałało na stryja Hugona — mówił dalej Konrad. Uważając się za zabójcę niewinnego człowieka, porzucił swój zawód, mówiąc, iż nie chce narażać się na to, aby znów może kiedy stał się przyczyną śmierci bliźniego. Były to może przesadne skrupuły, ale nikt nie zdołał wpłynąć na zmianę jego postanowienia. Teraz wiesz już wszystko, Elzo. Otóż zdaje się, że Hanlon uciekł z więzienia lub może wcześniej został uwolniony. Może zemsta jego zadowoli się spaleniem domu, choć nie byłaby zupełną, gdyż przysiągł sobie wziąć życie za życie. Co do mnie, potrafię się bronić, ciebie zaś nie zna nawet z widzenia i nawet nie wie zapewne, że istnieje jakaś miss Lefroy, nad którą mógłby wywrzeć swą zemstę.

— Dziękuję ci, Konradzie, żeś mnie o tem zawiadomił; o siebie nie obawiam się wcale, bo przecież człowiek ten nie może być szatanem. Skutkiem bolu, miotającego jej sercem, wielkie łzy spływały po wybladłej jej twarzy.

— Biedny stryj Hugon! — mówiła — jak on strasznie musiał cierpieć... Co się z nim stało? Gdybym przynajmniej mogła wiedzieć, że się uratował!

— Pod tym względem możemy się tylko cieszyć nadzieją — odpowiedział. — Może lepiej, aby myślano, że utonął podczas tej burzy, gdyż nędznik ten byłby już może zadowolonym, gdyby mniemał, że człowiek, któremu zaprzysiągł zemstę, już nie żyje... Ale cóż teraz zrobimy, nie mając tu domu? chyba i ty, Elzo, i ciotka Zuzanna pojedziecie ze mną do Londynu.

— Niepodobna — odparła — dopiero dwudziestego piątego kwietnia skończę lat ośmnaście, a stryj zakazał najwyraźniej, abym przed tym czasem udała się do Londynu; nigdy, a szczególniej teź w obecnych okolicznościach nie chciałabym sprzeciwiać się jego woli.

— Ale cóż zamierzasz czynić, biedna moja Elzo?

— Pojadę do Zamku Dermot, wszak to dom mój i rzeczywiste moje gniazdo rodzinne — odpowiedziała stanowczo.

Konrad zastanowił się chwilę. Matka jego, lady Anna, dopiero w kwietniu oczekiwała przybycia Elzy; zamierzała spędzić zimę we Włoszech, a nie lubiła bardzo, aby coś stawało na zawadzie jej postanowieniom. Nie życzyłaby sobie także zabierać z sobą Elzy, a o ciotce Zuzannie to i mowy być nie mogło.

— Może i masz słuszność, a przynajmniej nic lepszego poradzić ci nie umiem. Napiszemy o tem do matki mojej, będącej teraz jedyną twoją opiekunką.

Stanęło więc na tem, że nazajutrz rano wyjadą do zamku Dermot i stamtąd napiszą do lady Anny, aby udzieliła rady co do postanowień na przyszłość.

VI.

Elza z pewnym żalem powzięła postanowienie zaniechania niezwłocznego wyjazdu do Londynu. Niedawno jeszcze obawiała się nieco tak nagłej zmiany swobodnego życia wiejskiego, na całkiem odmienne i nieznane, czekające ją w stolicy. Wprawdzie niekiedy utyskiwała na swoje nudne i jednostajne życie i pragnęła wyswobodzenia, ale gdy zastanowiła się poważniej nad tem, iż przyjdzie jej rozstać się ze wszystkiem, co ją otaczało od lat dziecinnych i żyć wśród osób, których uczuć dla siebie nie mogła być pewną, strach jakiś ją przejmował, zabawy i przyjemności opisywane przez Konrada traciły swój urok. Ale teraz zmieniły się okoliczności, nie chodziło już o to, aby opuścić stryja i dom, w którym tyle lat przeżyła, a obok tego spotkanie się z panem Fairfax nader silne na niej wywarło wrażenie. Pomimo wszystkiego, co zaszło następnie, głos jego, spojrzenia, wypowiedziane myśli, wyryły się w jej pamięci, a była jeszcze zanadto młodą i niedoświadczoną, aby zrozumieć niebezpieczeństwo takiego zajęcia się człowiekiem raz tylko widzianym.

Powiedział jej, że mogą spotkać się w Londynie, wierzyła w to i cieszyła się nadzieją, że w tym zimnym, zupełnie obcym sobie świecie, jednego przynajmniej mieć będzie życzliwego przyjaciela.

Szczęściem dla niej, obecnie nie mogła oddawać się tkliwym lub smutnym rozmyślaniom, gdyż zniewolona była zająć się przygotowaniami do odjazdu. Molly zupełnie straciła głowę, a od ciotki Zuzanny niepodobna było żadnej spodziewać się pomocy. Konrad był bardzo uprzejmy i spełniał, co mu polecano, ale zanadto był niedbały, aby sam zajął się czemkolwiek; to też choć Elza rada była, że on ją odwiezie do zamku Dermot, wiedziała, że wrazie trudności niewiele może liczyć na niego.

Dnia tego było nadzwyczaj wiele zajęcia, gdyż trzeba było przejrzeć wszystko, co uratowano z ognia. Kasa pana Lefroy i skrzynia ze srebrem zostały zapakowane. Opróżniono spiesznie szafy i kufry za ciężkie do przewiezienia, a zawarte w nich rzeczy upakowano w tłumoki. Z wielkim żalem Molly, jej zegar z kukułką spłonął; wiele sztuk porcelany potłuczono, ale rzeczy wartościowych wogóle bardzo mało brakowało.

Krowę podarowano Murphy'emu; trzodę chlewną rozdzielono między kilku najżyczliwszych wieśniaków. Szafy, stoły, krzesła i inne ciężkie sprzęty, podarowano mistress Doran.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Helena z Przybysławskich

hrabina

Golejewska

wdowa po ś. p. hr. Antonim Golejewskim

zasnęła w Panu po długich, a ciężkich cierpieniach dnia 3. marca 1905 r., przeżywszy lat 82.

Eksportacya zwłok odbędzie się dnia 6-go marca 1905 r., o godzinie 11. przed południem po odprawionem nabożeństwie z domu żałoby przy ulicy Kościuszki l. 20 na główny dworzec kolei państwowej — pogrzeb zaś **w Harasymowie** dnia 8. marca 1905 r., do grobowca familijnego — na które to obrzędy w smutku pogrążeni braterstwo, bratanice i bratankowie zmarłej zapraszają krewnych i znajomych.

Lwów, dnia 4 marca 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Władysław Nawratil

naczelnik c. k. głównego urzędu podatkowego i depozytów Sądowych.

po długiej a ciężkiej chorobie, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 5-go marca 1905 r., w 50 roku życia.

W ciężkim smutku pogrążona żona z dziećmi, zapraszają — krewnych, znajomych i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 7-go marca b. r. o godzinie 4. po południu z domu żałoby przy ul. Pańskiej l. 2. na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 7. marca 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.